

WRZESIEŃ 2013

NR 9 (33)
ISSN 2299-8241

TRIUMF NIEPOKALANEJ

MIESIĘCZNIK RYCERSTWA NIEPOKALANEJ
TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI



*„Wzywam
swe dzie-
ci... Czas,
aby myszły
i oświeciły
ziemię”*

NMP
La Salette,
19 IX 1846 r.

SPIS TREŚCI

- 6 W służbie Króla miłości (cz. I)
o. Mateo Crawley-Boevey
- 11 „Przekażcie mojemu ludowi...”
Objawienie w La Salette
- 20 Boleść i radość w życiu Maryi
Sylwia Giermaz
- 26 Obowiązek przebaczenia
Paweł Siergiejczyk
- 29 O cnocie posłuszeństwa (cz. I)
br. Maria Maksymilian FSSPX
- 35 O współpracy duszy i ciała
w modlitwie
- 39 Modlitwa o wszystko,
co dotyczy zbawienia

Wzorem św. Maksymiliana ośmielamy się prosić naszych Czytelników:

„Szanuj pisemko! Po przeczytaniu nie niszczyć go, lecz pożyczyć innym, którzy go nie znają albo nie mogą opłacić prenumeraty, lub zbierać roczniki, które będą dla Ciebie miłą pamiątką. Sprawisz tym radość bliźniemu, a nagroda za to nie minie Cię.

APOSTOLSTWO DOBREJ PRASY
JEST OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO KATOLIKA!”

Cześć Niepokalanej!

Drodzy Rycerze!

Wśród czytelników „Triumfu Niepokalanej” są osoby, których głównym obowiązkiem jest nauka, a wrzesień to czas, gdy znów trzeba powrócić do książek i podręczników. Wspaniały zwyczaj przyzywania Najświętszej Maryi Panny może dać wiele korzyści i ułatwić przyswajanie wiedzy. Przykład na stosowanie tej praktyki daje nam wielu świętych, którzy byli jednocześnie wybitnymi myślicielami i naukowcami. Przytoczmy kilka praktycznych ilustracji, które zostały zaczerpnięte z książeczki „Marja zawsze i we wszystkim”, napisanej ponad sto lat temu przez karmelitę bosego św. o. Rafała Kalinowskiego (1835–1907).

„Jeżeli ktoś z was — mówił o. Laborde — pragnie czynić postępy w przyswajaniu wiedzy, niech zwraca się do Maryi i niech robi to z dziecięcą ufnością. Jego prośba z pewnością będzie wysłuchana, ponieważ Maryja uczących się otacza szczególną miłością.” Zwracajmy się więc do Niej, ponieważ Ona jest Stolicą Mądrości. Prośmy Ją, aby raczyła wyjednać nam światło Ducha Świętego.

Święty Albert Wielki wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny przyznawał zadziwiającą łatwość, z jaką rozumiał najgłębsze tajemnice nauki. Rzeczywiście — jakby poprzez wewnętrzne natchnienie — posiadał znajomości filozofii i został jednym z największych geniuszy w historii Kościoła. A więc i Ty przed rozpoczęciem nauki, za

przykładem św. Alberta Wielkiego czy bł. Alana de la Roche, uczniów św. Dominika oraz innych, o których będzie jeszcze mowa, uklęknij i na cześć Matki Bożej odmów Pozdrowienie Anielskie. Wielu świętych wypracowało zwyczaj, że zawsze przed otwarciem i po zamknięciu książki, odmawiali tę modlitwę.

Do tego, aby swe serce wznieść do Maryi i prosić Ją o pomoc wystarczy kilkanaście sekund. Nie trzeba obawiać się, że te ćwiczenia zabiorą nam zbyt dużo czasu. Praktyka uczy nas, że te krótkie chwile, w czasie których wzywamy Najświętszą Maryję Pannę, zostają nam zwrócone w dwójnasób, ponieważ pracujemy później o wiele skuteczniej, lepiej, sumienniej i dokładniej. Pielgrzym, zatrzymując się na chwilę w drodze, nie robi tego po to, aby spóźnić się do celu swej podróży. Krótki odpoczynek regeneruje jego siły, dodaje mu energii i pozwala podążać dalej szybkim, zdecydowanym krokiem. Oczywiście — tak jak w każdym działaniu — również w tej kwestii należy zachować roztropność. Nigdy nie wolno zaniedbywać wykonywania swoich obowiązków tłumacząc się koniecznością modlitwy.

Podczas nauki naśladowujmy św. Edmunda, który zawsze miał przed sobą obrazek Matki Bożej. „Przez to pobożne ćwiczenie — mówił — nie tylko mój umysł otrzymuje więcej światła, ale również moje oczy mniej się męczą, ponieważ widok mojej ukochanej Matki daje mi wiele pociechy.” Wielki teolog Suarez miał na swym biurku obraz Maryi, dzięki czemu podczas pracy naukowej zawsze pamiętał o Matce Bożej, Strażniczce prawdy, która pomagała mu rozwiązywać skomplikowane kwestie teologiczne. Tak samo czynił św. Leonard z Porto Maurizio i wielu, wielu innych.

Każdy z nas dobrze wie, że przypomnienie sobie, kogoś, kto nas kocha i rozumie, stanowi dla nas dużą pociechę i zachętę do znoszenia trudów i przykrości. Ponieważ nauka często nie przychodzi nam łatwo, więc pamięć

o tym, że Maryja, Stolica Mądrości, jest przy nas, aby nas wspierać i mobilizować do dalszego wysiłku, stanowi ogromną pomoc. A myśl o tym, że za nasze ziemskie starania otrzymamy wspaniałą nagrodę w wieczności, stanowi ogromne źródło motywacji do dalszych wysiłków. Pamiętajmy, aby po skończeniu nauki — wzywając choćby tylko samo imię Maryi — zawsze podziękować Jej za pomoc, jakiej raczyła nam udzielić.

We wspomnieniach św. Acheula czytamy, że pewien młodzieniec, Henryk d'Osseville, budził powszechny podziw swą gorliwością w uświęcaniu nauki poprzez uciekanie się do Najświętszej Maryi Panny. Czynił to z wielką prostotą: jeżeli podczas odrabiania zadań napotykał na jakiś problem, to wówczas nie denerwował się, nie wpadał w złość, ale w skupieniu odmawiał modlitwę Zdrowaś Maryjo. Na stoliku, przy którym pracował, znajdował się obrazek Matki Bożej. Każdego wieczora, przed zaśnięciem, odmawiał Różaniec. Nie żałował pieniędzy na kwiaty, którymi przyozdabiano ołtarz Maryi. Mówiło się o nim, że gdyby nie powstrzymywano jego świętego zapachu, to na kwiaty do przystrajania ołtarza Matki Bożej wydałby wszystkie pieniądze.

Drodzy Czytelnicy, naśladowujmy te wspaniałe przykłady czci i miłości do Najświętszej Maryi Panny. Razem ze św. Tomaszem z Akwinu zwracajmy się do Niepokalanej: „O Maryjo, obieram Cię na kierowniczkę i patronkę mojej nauki”. Pamiętajmy również, że to zawierzenie i oddanie się pod opiekę Maryi, wymaga od nas czystości serca, gorliwości i dokładności. Wzywajmy często Tę, którą nazywamy naszą Opiekunką, i cierpliwą pracą starajmy się zasłużyć na Jej łaskę.

Z kapłańskim błogosławieństwem,
ks. Karol Stehlin FSSPX

W służbie Króla miłości (cz. I)

„Idźcie zbawić świat — mówi Jezus do was — wskazujcie mu zranione Serce Moje. Nie zabraknie wam Mojej pomocy, póki Mi nie zabraknie wszechmocy”. Przyjmijcie zatem posłannictwo zlecone wam przez umiłowanego Króla. Czekają na was dzieci, chorzy, prostaczkowie, a przede wszystkim czeka na Was Jezus — tymi słowami w latach 20. XX wieku o. Mateo Crawley-Boevey rozpałał w sercach tysięcy wiernych miłość do Pana Jezusa. Poniżej publikujemy fragment jego rozważań zawartych w książce „Jezus, Król miłości” (wyd. Te Deum, Warszawa 2002).

„Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam” (Mt 20, 4). Czy słyszycie tę wspaniałą obietnicę? „Co będzie sprawiedliwe, dam wam.” Te słowa, wyrzeczone do Apostołów, odnosiły się przede wszystkim do kapłanów. Wszakże Jezus niewątpliwie miał na myśli także owe święte niewiasty, które jak Marta, z radością i poświęceniem współpracowały w apostołstwie.

Napisane jest, że „ktokolwiek przyjmuje apostoła, uczestniczy w zapłacie apostołstwa”. Zaprawdę, możemy być pewni, że obiecana zapłata będzie udziałem wszystkich dusz, pragnących dzielić pracę i poświęcenie apostołów. Złączeni z nimi

podczas walki i na drodze bolesnej, nie rozdzielimy się na uczcie miłości i chwały. Wiele dusz, oddanych apostołstwu, nie pragnie innej nagrody prócz zaszczytu służenia Jezusowi, rozszerzania miłości ku Niemu i dzielenia z Nim ciężaru krzyża.

Ja ze swej strony, drodzy apostołowie, mogę wam wyznać, że w kapłańskim powołaniu moim najbardziej pociąga mnie wielkie pragnienie, by kiedyś ujrzeć Jezusa — według własnej Jego obietnicy — panującego w otoczeniu żywego wieńca dusz i serc, które nauczyłem, jak kochać Jezusa.

Oto zapłata nagradzająca hojnie wszystkie poświęcenia i ofiary zwią-

zane z naszą krucjatą. Posłannictwo wasze jest prawdziwie piękne i wielkie, macie bowiem pośredniczyć pomiędzy kapłanem a ową nieszczęśliwą kategorią ludzi, cofających się przed jakimkolwiek darem z ręki kapłańskiej.

Już dawno minęły czasy, kiedy kapłani byli w stanie sprostać wszystkim pracom, a wierni z radością i wdzięcznością przyglądali się tylko ich zbawiennym działaniom.

To bardzo smutne i złe, że wpływy kapłanów tak się skurczyły, że nie sięgają do wszystkich dusz; lecz z tego nieszczęścia Król miłości potrafił wyciągnąć niezmierne dobro — jest nim współdziałanie z kapłanem biernej dotąd elity ludzi świeckich.

Dzisiaj zastępy apostołów świeckich, mężczyzn i kobiet, znajdują się w pierwszych szeregach, gdzie pracują z wielkim powodzeniem, zwłaszcza przez to, że przełamują pierwsze lody, przygotowują drogę kapłanom i podtrzymują ich pracę.

Przede wszystkim niewiasta ma na tym iście boskim polu pracy udział zarówno piękny jak bohater-ski. Niewiasta bowiem zdolna jest do wszelkiej pracy, gotowa do wszelakich poświęceń, jest pełna taktu, posiada odporność, a zarazem umiejętność dostosowania się do otoczenia.

Dawniej kobieta modliła się gorliwie i narzekała, nie umiając zaradzić złemu. Dzisiaj natomiast niewiasty modlą się może jeszcze

żarliwiej, lecz prócz tego stanowią niezależnie od wieku i stanowiska prawdziwie niezbędną pomoc dla kapłana.

Niestety, poganie dzisiejszych czasów trudniej dają się nawrócić, bo są to przeważnie „uciekinieryzy” z katolickiego obozu.

Jednakże muszę wyznać, że i dzisiaj istnieje pewna liczba niewiast, zwłaszcza wśród matek chrześcijańskich, wychowanych na innych zasadach, nierozumiejących ani piękna, ani konieczności cudownego apostołstwa kobiet; protestują one przeciwko tym nowinkom, zdaniem ich bezużytecznym, a może nawet szkodliwym.

Pewna pani w wieku siedemdziesięciu lat zagadnęła mnie w ten sposób: „Co czynią właściwie te wariatki ze stowarzyszeń, które zajmują się tym, co nie należy do nich. Wprost nie mam siły, by powstrzymać córki moje, które ogarnął jakiś szal do uczenia katechizmu, odwiedzania ubogich w parafii itd. Dokądże zajdziemy tą drogą? Za moich czasów wcale czegoś podobnego nie znano, a jednak byliśmy dobre, może nawet lepsze od dzisiejszych pań”.

Pani pyta, co one robią? Pani pozwoli, że jej odpowiem. Przede wszystkim modlą się za swoich krytyków; po drugie pracują za tych, co marnują czas, młodość, pieniądze i zdrowie na niezliczone głupstwa światowe; po trzecie są posłuszne Ojcu Świętemu, który sam

nimi kieruje i pracy ich błogosławi; a wreszcie, zdaniem pani za dawnych czasów wszystko szło dobrze. Ejże, proszę pani, dawniej nie wszystko szło tak świetnie. Podczas gdyście drzemały w ułudnym spokoju i zadowoleniu z siebie, sekciarze, wrogowie Boga i Kościoła, masoni pracowali skrycie, lecz zjadł nad krzyżowaniem Chrystusa, siali ciernie, by przygotować Mu drogę krzyżową. Córki pani, wraz z wieloma tysiącami innych, zajęte są dzisiaj zbieraniem owych cierni i rzucaniem na miejsce ich kwiatów pod stopy Jezusa, zamieniając Mu Kalwarię na Tabor. Proszę być dumną ze swych dzieci, bo one, zamiast stać się świeckimi lekkoduchami, będą chlubą pani.

Oto co mówi Zbawiciel: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało” (Mt 9, 37). Słyszycie? Wielki Siewca pragnie pracowników do żniwa miłości. Wszechmocny wyznaje, że potrzebuje was. On sam stworzył świat natury, lecz do wykończenia dzieła łaski pragnie waszej pomocy.

Patrzcie, jak Jezus uzależnia się od swego sługi: gdyby w chwili, gdy zbliżacie się do ołtarza, kapłan odmówił wam swej usługi, Zbawiciel pozostałby w Tabernakulum i zarówno On jak i wy byłibyście pozbawieni Komunii św. Podobnie, gdy odmówicie Jezusowi usług swoich i nie zechcecie zanieść Serca Jezusa do ognisk domowych, które już są gotowe, pozbawicie Mistrza ukocha-

nych dusz i współzycia w miłości. Jakże piękna jest wasza praca apostołska! Spieszcie rozdzielać chleb światłości — katechizm! Spieszcie kołatać do drzwi ubogich, niosąc im znajomość i miłość Jezusa. Jeżeli tam nie podążycie, miliony dusz zginą z głodu i zimna!

Jezus powierza się dłoniom waszym, byście rozdawali Go ludziom: „Idźcie zbawić świat — mówi Jezus do was — wskazujcie mu zranione Serce Moje. Nie zabraknie wam Mojej pomocy, póki Mi nie zabraknie wszechmocy”. Przyjmijcie zatem posłannictwo zlecone wam przez umiłowanego Króla. Czekają na was dzieci, chorzy, prostaczkowie, a przede wszystkim czeka na Was Jezus. Weźcie się do pracy z niezachwianą wiarą i ufnością, że On będzie Królem, gdyż sam tak powiedział.

A teraz ważne pytanie: czy apostołstwo jest dla Was obowiązkiem, czy też zajęciem nadobowiązkowym? Czy jest rzeczą dowolną, jak biczowanie się, odbywanie Godziny Świętej o północy itp.? — Nie, apostołstwo w czasach, jakie obecnie przeżywamy, jest wyraźnym obowiązkiem.

Czy można kochać Jezusa miłością wielką, prawdziwą, a jednocześnie pozostawać obojętnym dla Jego pragnień? Czy mogą wyznawać Jezusowi miłość, a jednocześnie spoglądać obojętnie na tłumy dzieci, z których wyrosną przyjaciele Jezusa lub bluźniercy, którzy, doszedłszy do lat dwudziestu, staną na terenie społecznym i narodowym za Bogiem lub

przeciwko Bogu? Czy przewidujecie skutki swojego niedbalstwa, które przechodzić będą z pokolenia na pokolenie? Czy mogą pozostać obojętny, czy mogą pozwolić, by ogniska domowe stały się szkołą serc nienawistnych lub obojętnych dla Boga, zamiast przetworzyć je na Betanie miłości? Czy powtórzę za Kainem: „Czyż ja jestem stróżem brata mego?” (Rdz 4, 9).

Niestety, nie tak rozumują lewicowcy, wrogowie Kalwarii! Patrzą, jak wytrwale czuwają, jak apostołują gorliwie, zawsze na żołdzie przekłętą Sanhedrynu, gotowi użyć talentów, wpływów, pieniędzy, byle tylko usunąć, wypędzić Jezusa. Oni wciąż czynni, zdecydowani, gotowi do ofiar, my zaś, dzieci Jezusa, świadkowie cudów Jego miłości, mielibyśmy porzucić Go na łup nieprzyjaciół? Przenigdy!

Apostolstwo jest nieodzowną koniecznością dla serca prawdziwie miłującego, jest dopełnieniem prawa miłości. Niestety, wielu jeszcze jest ludzi dobrych, co nie rozumieją obowiązku miłości. Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że chociaż wśród dobrych ludzi nie brak dusz „nabożnych”, to jednakże można na palcach policzyć osoby należące do boskiego bractwa prawdziwych przyjaciół Jezusa, kochających Go z całej mocy.

Dzięki Bogu liczba bojowników-apostołów powiększa się z każdym dniem. Młodzież, panienki i panie idą do walki wzbudzając święty zapal wśród robotników, biedaków,

dzieci, poświęcając wszystkie swe siły, by Jezus był poznany i umiłowany. Mogłyby one powtórzyć słowa wypowiedziane przez Zbawiciela do św. Małgorzaty Marii: „Nie mogąc utrzymać w piersi pożerających Mnie płomieni, zniewolony jestem udzielać ich ludziom”. O, kiedyż nadejdzie czas, kiedy prawdziwi miłośnicy utworzą potężną armię!

Tymczasem urabiamy apostołów w ognistej szkole Jezusa, na pokarmie nauki Jego Serca. Rzucić bowiem duszę w wir apostołskiej czynności, nie rozpaliwszy jej poprzednio w boskim ognisku, znaaczyłoby rzucać piasek między tryby dusz, tam gdzie należałoby raczej wpuścić kilka kropel oliwy. Bądźmy przekonani, że w dziełach katolickich nie ludzi brak, lecz miłości; wielkiej rozpalającej miłości.

Powtarzam — powinniśmy być apostołami; to nasz obowiązek wdzięczności. Egoistą, niewdzięcznikiem jest, kto dla siebie tylko chowa otrzymane dobra. Czy Jezus nie umiłowal nas szczególną miłością? Czy nie wylał na nas bogactw Serca swojego? Jak za to wszystko należy odpłacić? Nie inaczej jak przez to, że będziemy szukać Jego chwały, dawać Mu dusze i rodziny, by znały Go i miłowały. O jakąż to szlachetną radość móc z całą słusznością powiedzieć Chrystusowi:

„Czcigodny Królu, nie wiedząc, jak mam spłacić mój dług wdzięczności względem Ciebie, a wiedząc, że samo biedne serce moje nie potrafi

podziękować Ci należycie, postanowiłem pomnożyć się dziesięciokrotnie, tysiącrotnie za pośrednictwem tysiąca serc, które chwalić i opiewać Cię będą za mnie, w moim imieniu, w czasie i w wieczności.

Spojrzyj, Mistrzu, na dziesiątki i setki rodzin, na te Betanie miłujące i adorujące Cię w moim imieniu. Wyszukałem je i oddałem Tobie na własność, serce moje ofiarowało je Sercu Twemu. Gdy rodzice wraz z dziećmi w chwilach radosnych i smutnych zapewniać Cię będą, że istotnie jesteś Królem, pomnij wtedy, że to ja, biedny apostoł Twój, staram się spłacić swój dług wdzięczności”.

Oto jak kochać może apostoł przy udziale tysiąca serc, jak modli się, uwielbia tysiącem ognistych języków. Apostolstwo jest również obowiązkiem wypływającym ze sprawiedliwości. „Darmoście wzięli, darmo dawajcie!” (Mt 10, 8). Jeżeli dawać nie będziecie, Zbawiciel może się usunąć, unosząc ze sobą swe skarby. Istnieją chrześcijanie egoiści; posiadają wiarę, są w stanie łaski, otrzymali wiele darów, lecz nieświadomi skarbów, jakie posiadają, ograniczają się do tego, by je przechowywać w spokoju. Nie chcą znać obowiązku apostołstwa. A jednak świętym obowiązkiem ich jest podzielić się z bracią bogactwem swoim. W godzinę sądu Mistrz, widząc ich samotnych, zapyta: „Gdzież jest orszak twój?” — Miłość nigdy nie jest samotna, samolubna!

Bodajby bogactwa, które otrzymaliśmy, nie przytłoczyły nas cię-

żarem swoim! Tak dzieje się w porządku materialnym, a przede wszystkim w dziedzinie duchowej, moralnej. Jezus nie po to powierzył nam talenty, byśmy je zakopywali. Trzeba promieniować tym lub innym sposobem... Nie zmuszajmy Jezusa, by stał się nieubłaganym Sędzią, co pytać będzie: „Coście uczynili ze skarbem, który dałem wam i braciom waszym?”

„Błogosławieni miłosierni” (Mt 5, 7), ci przede wszystkim, co spełniają wielkie dzieło miłosierdzia, jakim jest apostołstwo. Mnogość grzechów ich będzie zakryta purpurą boskiej miłości i usłyszą słowa pełne miłości: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego” (Mt 25, 34).

Któż jest zdolny promieniować miłością apostołską? — Wszyscy, nawet najbardziej ukryta karmelitanka. Ilekroć przemawiam do dusz oddanych kontemplacji, szczególniejszy nacisk kładę na apostołstwo i zawsze znajduję prawdziwych apostołów. „Cóż! — odzywam się do nich. — Zamknęłyście się z miłości do Jezusa i ta ofiara miałaby pozbawiać was tej wielkiej zasługi, by móc szerzyć znajomość i miłość względem Niego? Przeciwnie, możecie apostołować; to największy obowiązek i prawdziwy cel waszego życia”.

Pójdźmy więc w bój o Jego chwałę i na śmierć dla Niego! (por. J 11, 16).

o. Mateo Crawley-Boevey



Objawienie w La Salette

„Przekażcie mojemu ludowi..”

„Zbliźcie się, moje dzieci, nie bójcie się, jestem tu, aby zapowiedzieć wam wielką nowinę” — tymi słowami „Piękna Pani” powitała Melanię Calvat i Maksymina Giraud, gdy 19 września 1846 r. pojawiła się na pastwiskach nieopodal La Salette. „Skoro mój lud nie chce okazać uległości — ostrzegala płacząc — jestem zmuszona puścić rękę swego Syna. Ona jest tak ciężka, że już nie mogę jej utrzymać.” Objawienie Matki Bożej z La Salette zostało przez Kościół zatwierdzone jako cudowne w 1851 r. Rok później rozpoczęto budowę sanktuarium, które stało się miejscem pielgrzymek, nawróceń i uzdrowień.

Dnia 19 września 1846 r., we wigilię uroczystości Siedmiu Boleści* Matki Najświętszej, dwoje ubogich dzieci, jedenastoletni Maksymin Giraud i piętnastoletnia Melania Calvat, pasło krowy na górze La

Salette, położonej w południowej Francji, w diecezji Grenoble. Były to dzieci pozbawione edukacji szkolnej, mówiły narzeczem ludowym, umiały zaledwie „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryjo” i „Wierzę w Boga”. Około południa dzieci zapędziły powierzona sobie trzodę nad brzeg strumyka, a same posiliwszy się, zasnęły w pobliżu. Melania przebudziwszy się

* W owym czasie święto Siedmiu Boleści NMP przypadało na III niedzielę września. Dopiero papież Pius X wyznaczył je na 15 września.



pierwsza, nie widząc swoich krów zawołała na Maksymina i wspólnie poczuli ich szukać. Niebawem ujrzeli je odpoczywające na stoku góry Gargas. Gdy mali pastuszkowie zawrócili, by zabrać swe torby z resztą posiłku, Melania spostrzegła kulę świetlaną jaśniejącą bardziej niż słońce. Wizjonerka tak relacjonowała potem to wydarzenie: „W tej chwili działo się we mnie coś rozkosznego — nie umiem tego określić, ale czułam, że to światło mnie przyciąga do siebie, czułam wielki i miłością przepełniony religijny szacunek, me serce chciało biec szybciej aniżeli ja. Patrzyłam z napięciem na to światło, które początkowo było nieruchome, wkrótce jednak jakby się rozwarło i wtenczas ujrzałam inne światło, o wiele jaśniejsze i ruchome, a w tym świetle przepiękną Panią siedzącą na naszym raj^{*} z twarzą ukrytą

w dłoniach. Piękna Pani wstała, lekko skrzyżowała ramiona i patrząc na nas rzekła: «Zbliżcie się, moje dzieci, nie bójcie się, jestem tu, aby zapowiedzieć wam wielką nowinę». Te słodkie i łagodne słowa porwały mnie ku Niej, a serce moje chciało by przywrzeć do Niej na zawsze.”

Melania i Maksymin przystąpili z ufnością do owej Pani i ujrzeli na Jej piersiach wizerunek Ukrzyżowanego. Na prawym ramieniu krzyża widniały otwarte obcęgi, na lewym młot. Przez cały czas trwania rozmowy „Piękna Pani” wylewała obfite łzy. Dwukrotnie zleciła dzieciom, by oświadczyły ludowi, że czekają go surowe kary, jeśli nie będzie czynił pokuty. „Jeśli lud mój nie usłucha — mówiła — nie będę mogła powstrzymać ramienia mego Syna; ramię to jest

* Dzieci bawiły się budując "raj" z kamieni.

ciężki i ciąży coraz bardziej... Wy zaś nic sobie z tego nie robicie. Zresztą daremnie byście się modlili, daremnie wysilali, nigdy nie mogli byście wynagrodzić trudu, jaki dla was podejmowałam."

Królowa Niebios rzekła następnie, że Syn Jej dał ludziom sześć dni do pracy, siódmy zachował dla Siebie, a ludzie tego jednego dnia nie chcą Mu poświęcić; ponadto nadużywają Jego świętego Imienia, wymawiając je bez potrzeby albo w zdaniu z przekleństwami. „Te dwie rzeczy czynią ramię Syna mego tak ciężkim” — wyjaśniła.

Najświętsza Matka każdemu z dzieci powierzyła jakąś tajemnicę, w ten sposób, że gdy mówiła, jedno Ją słyszało, a drugie widziało tylko poruszenie Jej ust. Melanii pozwoliła ów sekret wyjawić dopiero po 1858 r.

Następnie Maryja zapytała dzieci: „Czy dobrze się modlicie?” A dzieci odrzekły Jej szczerze: „O, nie, proszę Pani, nie bardzo.” „O, dzieci moje — upomniała je — módlcie się gorąco rano i wieczorem. Jeśli nie macie czasu, zmówcie przynajmniej jedno «Ojczy nasz» i jedno «Zdrowaś Maryjo», a gdy macie czas, to módlcie się dłużej. Na mszę św. chodzi zaledwie kilka niewiast; ludzie pracują w niedzielę przez całe lato, żartują sobie z religii.”

Najświętsza Maryja Panna zakończyła swe przemówienie słowami: „No, moje dzieci, przekażecie te słowa całemu mojemu ludowi”. „Odchodząc, Piękna Pani prze-

szła potok — wspominała Melania — my zaś podążyliśmy za Nią oczywiście, bo Ona przyciągała nas ku sobie swym blaskiem, a jeszcze bardziej swą dobrocią, która mnie upajała. Gdy oddaliła się o dwa kroki od potoku, nie odwracając się do nas, powtórzyła: «No, moje dzieci, przekażecie te słowa całemu mojemu ludowi». Następnie szła dalej aż do miejsca, gdzie niedawno ja weszłam, aby zobaczyć, gdzie są moje krowy. Jej stopy dotykały tylko wierzchołka traw wcale ich nie uginając. Wszedłszy na to wzniesienie, zatrzymała się, ja zaś w mig znalazłam się przed Nią, aby móc Ją dobrze widzieć i aby zobaczyć, którą drogą zamierza iść. Co się ze mną działo, trudno mi opowiedzieć. W każdym razie zapomniałam o swoich krowach, o gospodarzach, u których byłam na służbie. Przywiązałam się na zawsze i bez-



Maksymin i Melania

warunkowo do swej Pani. O, chcia-
łam już nigdy się z Nią nie rozstawać,
szłam za Nią bez zastanawiania się,
jedynie z postanowieniem słuchania
Jęj po wszystkie dni swego życia.”

Na podstawie:

1. ks. Paul Gouin, *Pasterka z La Salette*,
Wyd. Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1984.
2. *La Salette. W 70-tą rocznicę objawienia
się Matki Bożej*, „Przewodnik Katolicki”
z dn. 17 września 1916 r.

Sekret z La Salette

*Poniżej publikujemy treść sekretu, który Matka Boża powierzyła
Melanii.¹*

Melanio: to, co powiem ci teraz
nie musi pozostawać sekretem na
zawsze, możesz to opublikować
w 1858 r.

Kapłani — słudzy mego Syna
— przez swoje złe życie, przez
brak uszanowania i pobożności
w celebrowaniu świętych tajemnic,
przez miłość do pieniędzy, przez
upodobanie w honorach i przy-
jemnościach; stali się naczyniami
nieczystości.

Tak, stan kapłański woła o po-
mstę i pomsta jest nad ich głó-
wami. Biada kapłanom i osobom
poświęconym Bogu, którzy przez
swoją niewierność i złe życie
krzyżują mego Syna po raz wtó-
ry! Grzechy osób poświęconych
Bogu wołają o pomstę do Nieba
i teraz pomsta stoi już w ich
drzwiach. Nie ma już nikogo pro-
szącego o miłosierdzie i przeba-
czenie dla ludzi, nie ma już szczo-
drych dusz, nie ma już nikogo
godnego składania nieskalanej
Ofiary Przedwiecznemu w imie-
niu świata.

Bóg uderzy w niespotyka-
ny sposób. Biada mieszkańcom
Ziemi. Bóg wyleje swój gniew
i nikt nie będzie w stanie uciec od
tylu nieszczęść jednocześnie.

Kierownicy i przywódcy ludu
Bożego zaniedbali modlitwę i po-
kutę, szatan zaćmił ich umysły; sta-
li się oni tymi zbłąkanymi gwiazda-
mi, które diabeł pociągnie swoim
ogonem na zagładę. Bóg pozwo-
li starożytnemu wężowi posiąć
rozłam pomiędzy władcami, we
wszystkich społecznościach i ro-
dzinach — będą oni cierpieć męki
zarówno fizyczne, jak i moralne.
Bóg pozostawi ludzi samymi sobie
i będzie zsyłał kary jedną po dru-
giej przez ponad 35 lat. Ludzkość
znajdzie się w przededniu najbar-
dziej przerażających plag i wiel-
kich wydarzeń; musi oczekiwać,
że będzie rządzona różgą żelazną
i pić będzie kielich Bożego gniewu.

Niech Wikariusz mego Syna,
papież Pius IX, nie opuszcza
Rzymu po 1859 r., niech będzie
nieugięty i wielkoduszny, niech

walczy bronią wiary i miłości — ja będę z nim. Niech strzeże się Napoleona, gdyż jego serce jest dwoiste. Będzie chciał być papieżem i cesarzem równocześnie. Bóg wkrótce go usunie. On jest tym orłem, który chcąc zawsze się wznosić padnie wkrótce pod mieczem, którego chciał użyć, by zmusić ludzi do uwielbienia siebie.

Włochy będą ukarane za swoją chęć zrzucenia jarzma Pana Panów i poddane wojnie, krew będzie płynąć ze wszystkich stron, kościoły będą zamknięte lub zbezczeszczone, kapłani i duchowni będą wywożeni lub mordowani — i to w sposób okrutny. Wielu porzuci Wiarę, liczba księży i duchownych, którzy odłączą się od prawdziwej religii będzie wielka, między nimi znajdą się nawet biskupi.

Niech papież strzeże się cudotwórców, bo przyszedł czas na najbardziej zdumiewające cuda na ziemi i na niebie.

W roku 1864 Lucyfer razem z wielką liczbą diabłów zostanie uwolniony z piekła. Stopniowo niszczyć będą Wiarę, nawet osoby poświęcone Bogu tak oślepną, że bez specjalnej łaski przyjmą ducha tych złych aniołów. Wiele domów duchownych straci Wiarę zupełnie i spowoduje potępienie wielu dusz.

Złe książki będą rozprzestrzeniać się po Ziemi, a duchy ciem-

ności będą wszędzie szerzyć rozpręczenie w rzeczach dotyczących służby Bożej. Będą one miały wielką władzę nad naturą, będą też kościoły służące tym duchom. Ludzie będą przenoszani z miejsca na miejsce przez te złe duchy, nawet kapłani, ponieważ nie będą żyć zgodnie z duchem Ewangelii, który jest duchem pokory, miłosierdzia i gorliwości dla chwały Bożej. Zmarli i sprawiedliwi będą wskrzeszeni (to znaczy, że ciała te będą przybierać postać sprawiedliwych, którzy niedawno żyli na ziemi — aby łatwiej zwodzić ludzi. Ci tzw. zmartwychwstali zmarli, którzy nie



będą niczym więcej niż diabłami pod ich postacią, będą głosić inną ewangelię, sprzeczną z prawem Jezusa Chrystusa, przecząc istnieniu Nieba; o ile nie będą oni de facto duszami potępionych. Wszystkie te dusze pojawią się łącząc się ze swymi ciałami — przyp. Melanii^{*}). Na każdym miejscu dzieć się będą nadzwyczajne cuda, gdyż prawdziwa Wiara została stłumiona i fałszywa światłość oświecła świat.

Biada księżętom Kościoła, którzy zajmować się będą wyłącznie dodawaniem bogactw do bogactw, zabezpieczaniem władzy i obnoszeniem swojej pychy.

Wikariusz mojego Syna będzie musiał wiele wycierpieć, bo przez pewien czas Kościół podany będzie wielkim prześladowaniom; będzie to czas ciemności — Kościół będzie przechodził straszliwy kryzys.

Zapominając o Wierze świętej każdy człowiek będzie chciał sam sobą kierować i wynosić się ponad innych, równych sobie. Świeckie i kościelne władze zostaną obalone, wszelki porządek i sprawiedliwość będą zdeptane. Widać będzie jedynie morderstwa, nienawiść, zadróżność, kłamstwo i nieład, bez miłości ojczyzny i rodziny.

Ojciec Święty będzie bardzo cierpiał. Będę z nim aż do do-

^{*} Melania sama przyznała później, że to jej wyjaśnienie jest niejasne.

pełnienia się jego ofiary. Żli będą wielokrotnie nastawać na jego życie; nie będą oni w stanie skrócić jego dni, ale ani on, ani jego następca nie zobaczą triumfu Bożego Kościoła.

Wszystkie władze świeckie będą miały ten sam cel — obalić i doprowadzić do zaniku wszelkich zasad religijnych, torując drogę materializmowi, ateizmowi, spirytyzmowi i występkom wszelkiego rodzaju.

W roku 1865 obrzydliwość widziana będzie w świętych miejscach, w klasztorach kwiaty Kościoła zginą i diabeł stanie się królem wszystkich serc. Niech ci, którzy są kierownikami wspólnot zakonnych mają się na baczności odnośnie osób, które przyjmują. Diabeł użyje całej swej złości, aby wprowadzić do zakonów osoby oddane grzechowi, by nieporządek i zamięłowanie do cielesnych przyjemności rozprzestrzeniały się po całej ziemi.

Francja, Włochy, Hiszpania i Anglia toczyć będą wojnę, krew płynąć będzie ulicami. Francuz będzie walczył z Francuzem, Włoch z Włochem, wybuchnie wojna powszechna, która będzie przerażająca. Przez pewien czas Bóg nie będzie pamiętał o Francji ani Italii, bo Ewangelia Jezusa Chrystusa nie jest już (tam) znana. Niegodziwi spuszczą ze smyczy całą swoją złość, na-

wet po domach będą morderstwa i wzajemne masakry.

Z pierwszym oślepiającym uderzeniem Bożego miecza z góry cała natura zadrży z przerażenia, gdyż zbrodnie i nieład ludzi przebiją sklepienie niebios. Paryż będzie zburzony i Marsylia pochłonięta, wiele dużych miast zostanie zburzonych i pochłoniętych przez trzęsienia ziemi, wszystkim będzie się zdawało, że to koniec, widać będzie jedynie morderstwa, starcia armii i bluźniercze serca. Prawi będą bardzo cierpieć — ich cierpienia, pokuty i łzy będą się wznosiły do Nieba. Cały lud Boży będzie prosił przebaczenia i miłosierdzia, będzie błagał o moją pomoc i wstawiennictwo. Potem Jezus Chrystus w swej sprawiedliwości i w swym wielkim miłosierdziu wobec wiernych, rozkaże swoim aniołom uśmiercić wszystkich swych wrogów. Od jednego uderzenia prześladowcy Kościoła Jezusa Chrystusa i wszyscy ludzie oddani grzechowi zginą i ziemia stanie się jak pustynia.

Potem nastanie pokój i pojednanie Boga z ludźmi. Jezus Chrystus będzie czczony i chwਾਲony, ludzie będą Mu znowu służyć. Miłosierdzie będzie kwitło wszędzie, nowi królowie będą prawym ramieniem Kościoła Świętego, który będzie silny, pokorny, pobożny, ubogi, gorliwy i naśladowujący cnoty Jezusa Chrystusa.



Sanktuarium w miejscu objawienia

Ewangelia będzie głoszona wszędzie i ludzie będą bardzo postępować w wierze, ponieważ będą stanowili jedność wokół pracowników Jezusa Chrystusa. Będą żyli w bojaźni Bożej.

Pokój pomiędzy ludami nie będzie trwał długo. 25 lat obfitych zbiorów sprawi, że zapomną, iż grzechy ludzkie są powodem wszystkich klęsk, jakie spotykają ziemię.

Zwiastun Antychrysta ze swoim wojskiem zebranych z wielu narodów będzie prowadził wojnę z prawdziwym Chrystusem, jedynym Zbawicielem świata. Przeleje on wiele krwi i będzie chciał unicestwić kult Boga, aby sam został uznany bogiem. W ziemię uderzą wszelkiego rodzaju plagi (poza zarazami i głodem, które będą powszechne — przyp. Melanii), będą wojny aż do wojny ostatniej, która będzie prowadzona przez 10 królów Antychrysta; królów, którzy będą mieli wspólny znak i będą jedynymi władcami świata. Zanim to na-

stąpi, będzie panował na świecie rodzaj fałszywego pokoju. Ludzie będą myśleć jedynie o zabawie, źli będą oddawać się wszelkiego rodzaju grzechom; ale dzieci Kościoła Świętego, dzieci prawdziwej Wiary, moi prawdziwi naśladowcy będą wzrastać w miłości Boga i w cnotach mi najdroższych. Szczęśliwe pokorne dusze prowadzone przez Ducha Świętego! Będę walczyła wraz z nimi aż osiągną pełną dojrzałość.

Natura woła o pomstę ze względu na ludzi, wzdryga się z przerażeniem czekając na to, co musi stać się ze splamioną zbrodniami ziemią.

Drżysz ziemio i wy, którzy głosicie się sługami Jezusa Chrystusa, podczas gdy w głębi duszy czcicie siebie. Drżycie, bo Bóg wyda was swoim wrogom, gdyż miejsca święte są miejscami zepsucia; wiele klasztorów nie jest już domami Boga, lecz pastwiskami Asmodeusza i jego własnością.

Stanie się w tym czasie, że narodzi się Antychryst z hebrajskiej zakonnicy, fałszywej dziewicy, która będzie w łączności ze starodawnym wężem — panem nieczystości. Jego ojcem będzie biskup, w chwili narodzin będzie wyrzucał z siebie bluźnierstwa, będzie miał zęby, jednym słowem — będzie to wcielony diabeł. Będzie wydawał przerażające krzyki, będzie czynił cuda,

będzie żył tylko nieczystością. Będzie miał braci, którzy — choć nie wcielone diabły jak on — będą dziećmi zła. W wieku 12 lat będą znani z wielkich zwycięstw, jakie odniosą, wkrótce każdy z nich stanie na czele armii wspomaganych przez legiony z piekła.

Pory roku będą się zmieniać, a ziemia będzie wydawać tylko złe owoce. Ruch ciał niebieskich będzie tracił swoją regularność, Księżyc będzie odbijał tylko słabe czerwone światło. Woda i ogień spowodują konwulsje całej kuli ziemskiej, pochłaniając góry, miasta etc.

Rzym straci wiarę i stanie się siedzibą Antychrysta.

Demony powietrza razem z Antychrystem będą czynić wielkie cuda na ziemi i na Niebie, a ludzie staną się coraz bardziej zepsuci. Bóg będzie opiekował się swymi wiernymi sługami i ludźmi dobrej woli; Ewangelia będzie głoszona wszędzie, a wszelkie ludy będą miały znajomość prawdy.

Zwracam się z usilnym wezwaniem do ziemi; wzywam prawdziwych uczniów Boga żywego i królującego w Niebie; wzywam prawdziwych naśladowców Chrystusa, który stał się człowiekiem — jedyne prawdziwego Zbawiciela ludzi; wzywam moje dzieci, moich prawdziwych czcicieli, którzy oddali Mi się, abym ich prowadziła do Mojego Boskiego

Syna; tych których niejako nosiłam w Moich ramionach; tych, którzy żyli w Moim duchu. Wzywam w końcu Apostołów Czasów Ostatecznych, wiernych uczniów Jezusa Chrystusa, którzy żyli z pogardą dla świata i siebie samych, w ubóstwie i skromności, w pogardzie i milczeniu, w modlitwie i umartwieniu, w czystości i zjednoczeniu z Bogiem, w cierpieniu; nieznanym światu. To jest ich czas, by wyszli z ukrycia i oświecili ziemię. Idźcie, okażcie, że jesteście Moimi drogimi dziećmi; jestem z wami i w was sprawiając, że wasza Wiara jest światłem oświetlającym was w tych złych czasach. Oby wasza gorliwość wywołała w was głód czci i chwały dla Jezusa Chrystusa. Toczcie walkę dzieci światłości; nieliczni, którzy widzą, że czas czasu, koniec końców jest blisko.

Kościół będzie zaćmiony, świat będzie przerażony. Ale Enoch i Eliasz napełnieni duchem Bożym będą nauczać z Bożą pomocą, a ludzie dobrej woli uwierzą w Boga, wielka liczba dusz dozna pocieszenia. Będą one czynić wielkie postępy w cnotach mocą Ducha Świętego i potępią diabelskie błędy Antychrysta.

Biada mieszkańcom Ziemi. Będą krwawe wojny, głód, plagi i epidemie, będą przerażające deszcze zwierząt; pioruny, które niszczyć

będą miasta, trzęsienia ziemi, które pochłoną całe państwa. Głosy słychać będzie w powietrzu; ludzie będą bić głowami o ściany, będą wzywać śmierci i śmierć dopełni ich cierpienia, krew będzie płynąć ze wszystkich stron. Kto miałby nie ulec, gdyby Bóg nie skrócił czasu próby? Łzy, krew i modlitwy prawych wzruszą Boga. Enoch i Eliasz umrą, pogański Rzym zniknie, ogień spadnie z nieba i pochłonie trzy miasta, cały świat pogrążony będzie w strachu i wielu pozwoli się uwieść, bo nie oddawali czci prawdziwemu Chrystusowi, żyjącemu na wieki. Oto czas; Słońce ciemnieje, tylko Wiara przetrwa. Czas się zbliża, otchłan jest otwarty. Tam jest król królów ciemności. Tam jest bestia nazywająca siebie zbawcą świata — ze swoimi poddanymi. W swej pysze sięgnie Nieba, a św. Michał Archanioł zdusi ją tchnieniem swych ust. Upadnie, a Ziemia, która przez 3 dni będzie w ciągłej zmianie — otworzy swoje gorące wnętrza. Bestia upadnie na zawsze i razem ze swymi zwolennikami pogrąży się w wiecznej otchłani piekła. Potem woda i ogień oczyszczą Ziemię, pochłoną dzieła ludzkiej pychy i wszystko będzie odnowione.

za: Zawsze Wierni 2/1997 (15)

¹ Redakcja TN ma świadomość kontrowersji istniejących wokół sekretu z La Salette. Zostaną one wyjaśnione w przyszłości w kolejnych numerach.

Boleść i radość w życiu Maryi

Nikt nie chce cierpieć. Każdy boi się cierpień — bólu, trudności, upokorzeń. Człowiek chciałby się radować i być szczęśliwy. Najświętsza Maryja Panna i święci, którzy Ją naśladowali byli szczęśliwi, choć ich życie było okupione cierpieniem. 15 września obchodzimy święto Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny.

Niełatwo zrozumieć, że cierpienie może być radością człowieka. Patrząc jednak na przykład świętych, a przede wszystkim na życie Maryi można zauważyć, że pomimo bezgranicznego cierpienia, od dnia ofiarowania aż po Kalwarię¹, Maryję przepęłniała bezgraniczna radość. Ojciec Raoul Plus stwierdza, że źródło takiej postawy znajdowało się „przede wszystkim w bezwzględnym i radosnym zgodzeniu się na wszelką wolę Bożą. (...) Owa zgodność z wolą Bożą, owo przyłgnięcie, tak istotnie było początkiem niebieskiej szczęśliwości, że nic już jej naruszyć nie mo-

gło. (...) Święty Alfons Liguori, mając przede wszystkim przed oczyma boleść Maryi, przedstawia, że było to męczeństwo bez żadnej pociechy — o. Faber zaś, kładąc nacisk na Jej pogodę, twierdzi, że w każdej chwili była pocieszaną w swej boleści”². Maryja cierpiała z miłości i dla Miłości. Święty bp Pelczar w następujący sposób określa współzależność miłości i cierpienia: „Miłość nie lęka się cierpień. (...) Miłość pragnie cierpień, a im gorętsza jest miłość, tym silniejsze jest to pragnienie”³.

Tradycja Kościoła katolickiego cierpienie Najświętszej Maryi Panny

zawiera w siedmiu Jej boleściach: prorocstwo Symeona, ucieczka do Egiptu, zgubienie Pana Jezusa, spotkanie z Jezusem na drodze krzyżowej, ukrzyżowanie i śmierć Jezusa, zdjęcie Jezusa z krzyża, złożenie Jezusa do grobu.

Prorocstwo Symeona

„I błogosławił im Symeon, i rzekł do Maryi, matki jego: Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą, a duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione” (Łk 2, 34–35). Maryja wraz z Józefem przynosi do Świątyni Jerozolimskiej Jezusa, by zgodnie z żydowską tradycją Pierworodnego poświęcić i ofiarować Bogu. Ewangelista nie wspomina, „jakie uczucia obudziła ta przepowiednia w przeczystym sercu Dziewicy. Czy jednak moglibyśmy przypuścić, że się kiedykolwiek ulotniły z Jej duszy? Święty Łukasz mówi z okazji innych zdarzeń, że Maryja «matka jego zachowywała wszystkie te słowa w sercu swoim» (Łk 2, 51)⁴.

Najświętsza Maryja Panna rozumie prorocstwo Symeona i w pełni poznaje bolesną tajemnicę odkupienia ludzkości. Wie, że Jej Syn powoła do życia wiernych, że odniesie triumf nad śmiercią i piekłem — wszystko to za cenę poniżającej i bolesnej śmierci na krzyżu. Oczami duszy widzi, jak pomimo tej ofiary wielu ludzi odrzuci zbawienie; ale widzi także jak wielkiego szczęścia dostąpią wszyscy,

k którzy w pełni przyjęli naukę Jezusa Chrystusa. Odczuwając to wzbudza w swym Sercu na przemian ból i radość. Godzi się na wszystko, „stosuje się zupełnie do życzeń swego Syna, by być tak wcześnie i tak głęboko złączona z Nim, jako ofiarą”⁵.

Aby wzorować się na Maryi trzeba z taką stanowczością i wspaniałomyślnością, jak Ona, przyjmować zarówno szczęście, jak i nieszczęście, słodycz i gorycz. „Jak ciasne i tchórzliwe jest serce ludzkie, gdy trzeba przyjąć coś niemiłego i odmiennego od przyzwyczajień ziemskich! Jak gniewają człowieka przeciwieństwa! Z jaką niecierpliwością je przyjmuje! Jak nieznośne wydaje mu się to wszystko, co kłóci się z jego przyzwyczajeniami! Jakże często człowiek zapomina, że jego Pan i Mistrz wcześniej cierpiał i uświęcił cierpienie samym sobą!”⁶.

Ucieczka do Egiptu

„(...) oto Anioł Pański ukazał się w śnie Józefowi, mówiąc: Wstań i weźmij dziecię i matkę jego, a uciekaj do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem; bo stanie się, że Herod będzie szukał dziecięcia, żeby je zatracić. A on wstawszy, wziął dziecię i matkę jego w nocy i uszedł do Egiptu” (Mt 2, 13–14). Bezpośrednio po hołdzie mędrców Pan Bóg nakazuje Józefowi, by uciekał przed Herodem i schronił swą rodzinę na obczyźnie.

Katolicki pisarze przedstawiający ucieczkę do Egiptu, podjętą zgodnie z wolą Bożą, wskazują na trudne

warunki wędrowki. Już na początku Maryja z Dzieciątkiem i Józef muszą przebyć męczącą, wręcz karkołomną drogę. Z Betlejem położonego 800 m n.p.m. schodzą w dolinę wąskimi i stromymi ścieżkami. Dodatkowym utrudnieniem jest ciemność. Nad ranem docierają do krainy Filistynów, a na drugi dzień do Gazy. Tu z pewnością uzupełniają skromne zapasy i dalsza droga Świętej Rodziny prowadzi przez pustynię⁷. „Aby zrozumieć wielkość trudów, jakie musieli ponieść Maryja i Józef, a z nimi i Jezus, trzeba przede wszystkim pamiętać o tym, że wolą Najwyższego było, aby odczuli oni przykrości i cierpienia tego wygnania. Niebiańska Pani zносиła wszystko ze spokojem; to samo można powiedzieć o św. Józefie. Oboje byli narażeni na mnóstwo uciążliwości; większe jednak były cierpienia, które w swoim sercu odczuwała Maryja na skutek cierpień swego Dziecięcia i św. Józefa; ten martwił się natomiast z powodu cierpień Jezusa i Maryi, a także tego, że mimo najszerszych chęci w niczym nie mógł Im pomóc”⁸. Święta Rodzina zdążyła do Egiptu przez tę samą pustynię, po której Mojżesz prowadził Naród Wybrany do Ziemi Obiecanej. Szybko kończą się zapasy żywności, dniem doskwiera upał i brak wody, nocą — przenikliwy chłód. Jednak po długiej, mozolnej wędrowce święci Pielgrzymi docierają do doliny Nilu. „Czym było dla

Maryi to przesiedlenie do obcego kraju, mógłby najłatwiej odczuć człowiek głęboko pobożny, złączony nie tylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie z jakąś społecznością chrześcijańską, a przeniesiony nagle do niekatolickiego miasta. Jakże samotnym czuje się mimo gwarne otoczenia! Nie jest wprowadzanie sam, ale duchowo jest osamotniony; jakże to przykre i pełne goryczy uczucie! W podobnym położeniu znalazła się Maryja. (...) Dla Maryi, istoty bezgrzesznej, całe pogańskie otoczenie było szczególnie przykre”⁹. Wszystkie cierpienia wywołują jeden skutek: Najświętsza Panna coraz bardziej zagłębia się w treść Pisma św. i coraz lepiej rozumie znaczenie słów Symeona. Wierzy, że Pan Bóg jest nieskończenie dobry i każde trudne doświadczenie ma określony cel w Bożym planie. Dla człowieka wierzącego trudności są sprawdzianem ufności i miłości do Pana Boga. To wtedy okazuje się, czy pełni swoją, czy Bożą wolę. Im więcej swojej woli, tym bardziej dokuczają trudności. Im mniej sprzeciwu wobec Bożej woli, tym łatwiejsze do przyjęcia jest cierpienie, które staje się w końcu słodkie. Po pewnym czasie walki ciernie (a więc umartwienia, pokusy itp.) stają się różami — tak powiedział Pan Jezus do św. Brygidy.

Zgubienie Jezusa

„(...) i kiedy wypełniwszy dni, wracali, zostało dziecko Jezus

w Jeruzalem, a nie zauważyli rodzice jego. Mniemając zaś, że on jest w towarzystwie, uszli dzień drogi, i szukali go wśród krewnych i znajomych. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając go” (Łk 2, 43–45). Gdy Jezus miał dwanaście lat, macierzyńskie serce Maryi doznaje ciężkiego doświadczenia. Po obchodach święta Paschy, w którym uczestniczy Święta Rodzina, mężczyźni i kobiety wracają osobno — chłopcy mogą iść w obu grupach. „Maryja przypuszczała, że Jezus idzie z Józefem. (...) Jakże bolesne było Jej zdumienie, kiedy spotkawszy się z Józefem, nie znalazła Syna swego. «A Jezus? Gdzież Jezus?» — to były ich pierwsze słowa. Gdzie się znajdował Jezus? Nie wiedzieli.

Kiedy Bóg zamierza poprowadzić duszę na wyżyny doskonałości i kontemplacji, wystawia ją na bolesne doświadczenia. (...) Są to ciężkie próby, polegające przede wszystkim na ciemnościach duchownych, na poczuciu opuszczenia od Boga; przez nie Bóg czyści i pogłębia duszę, by ją uczynić bardziej godną zjednoczenia poufalszego i wznioślejszego.

Najświętsza Panna nie potrzebowała zapewne takich doświadczeń; jakaż gałązka była bardziej płodna, wszak Ona to wydała światu boski owoc. Lecz kiedy zgubiła Jezusa, żywe cierpienia ścisnęły Jej sercem, które miały powiększyć Jej zdolność miłowania i rozległość Jej zasług. Trudno nam zmierzyć jak wielką była boleść Najświętszej Panny; trze-

ba by zrozumieć, kim był Jezus dla swej Matki¹⁰.

Maryja z Józefem wracają do Jerozolimy. Chwile bez Jezusa są dla Nich niewyobrażalnie ciężkie i trudne. „Bóg dopuścił, by w tych godzinach trwogi i niepokoju duszę Maryi zaległy ciemności; nie wiedziała, gdzie znajdował się Jezus; nie rozumiała, dlaczego nie uprzedził o tym swej Matki; boleść Jej była bezmierna, bo Jej odjęto tego, którego kochała jako swego Syna i jako swego Boga¹¹. Po trzech dniach znajdują Jezusa w świątyni i wtedy rozumieją, że Jezus się nie zgubił, a dobrowolnie ich opuścił, by pozostać w domu Ojca.

Spotkanie z Jezusem na drodze krzyżowej

Wraz z Janem i niewiastami Maryja podąża na Kalwarię. W drodze spotyka swego Syna niosącego krzyż. „Co za ogrom bólu dla Niej, widzieć Go w tak okropnym stanie! Spotykają się ich oczy: przepaść cierpienia Jezusa przyzywa przepaść współczucia Jego Matki. (...) To spotkanie było równocześnie źródłem boleści i radości dla Jezusa. Boleści na widok głębokiego udręczenia, w jakim pogrążona była smutna dusza Jego Matki; radości na myśl, że jego cierpienia będą okupem za te wszystkie przywileje, którymi została i będzie jeszcze obdarowana. (...) Maryja łączy się z tym uczuciem Jezusa, wie, że wszystko musi się wypełnić dla naszego zbawienia; bierze

swoją cząstkę z cierpień Jezusa, idąc za Nim aż na Golgotę, gdzie stanie się Współodkupicielką¹². Rozpamiętując wraz z Maryją cierpienia Jej Syna dusza uczestniczy w tajemnicy zbawienia. Niepokalana poprzez swoje oddanie dogłębnie poznaje te tajemnice. Ona wie, że tylko w ten sposób można naśladować Jezusa w Jego miłości. Jako pierwsza pokazuje drogę, która prowadzi do szczęśliwości — drogę, która wydaje się ciernista i kamienista, ale po wkroczeniu na nią dostrzega się jej piękno przepełnione nadprzyrodzoną miłością Jezusa Chrystusa.

Ukrzyżowanie i śmierć Jezusa

„Tam Go ukrzyżowali, a z nim innych dwóch, z jednej i z drugiej strony, a w pośrodku Jezusa. (...) Jezus więc, gdy przyjął ocet, rzekł: Wykonało się. I skłoniwszy głowę, oddał ducha” (J 19, 18; 30). Po przybyciu na Kalwarię, żołnierze odzierają Pana Jezusa z szat, wkładają na jakże skatowaną najświętszą głowę koronę z cierni, którą uprzednio zdjęli. Przygotowują gwoździe i młoty. „A Matka Boża jest przy tym, widzi to i słyszy... Widzi, z jaką dzikością żołdak uchwycił ramię Chrystusa, rozciąga je, gdy drudzy przytrzymują Mu nogi. A teraz kolej na drugie ramię... Słyszy głucho uderzenia młota wpędzającego gwoździe w żywe ciało i uderzenia twardsze, gdy gwoździe chwycił się drzewa. Patrzy, jak dookoła każdej ręki owijają sznur, przymocowując

je do krzyża, ażeby rany nie uległy przedarcia. Następnie chwytają krzyż i go podnoszą. Ach, jakie to wstrząśnienie! Krew i łzy ponownie zalały Najświętszą twarz. (...) Jeszcze jeden okrutny wstrząs — kilka wbitych klinów, kilka łopat ziemi... krzyż umocowany — skończony! (...) Teraz żołnierze pozwalają kobietom zbliżyć się. Maryja przystępuje do stóp krzyża, by dzielić z Synem trzygodzinne konanie¹³.

Maryja podczas całej męki Chrystusa odczuwała ból i cierpienia Syna, tak i teraz, nie tracąc życia odczuwa wszystkie cierpienia Pana Jezusa w czasie śmierci¹⁴. Jednak, jak pisze o. Raoul Plus, nad boleścią Maryi góruje inne uczucie: „zupełne poddanie całej istoty woli Boga Ojca i Boga Syna — inaczej mówiąc, niezmierna Jej miłość ku nam każe Jej przyjąć ofiarę Jej Pierworodnego — jak to czyni Bóg Ojciec — ażebyśmy wszyscy, ci «drudzy» Jej synowie, zostali zbawieni¹⁵”.

Zdjęcie Jezusa z krzyża

„Potem zaś poprosił Piłata Józef z Arymatei, żeby mógł zdjąć ciało Jezusowe. I pozwolił Piłat. Przyszedł więc, i zdjął ciało Jezusowe” (J 19, 38). Wkrótce potem, gdy żołnierz przebija bok Pana Jezusa i z Najświętszego Serca wypływa krew i woda, umęczone ciało Jezusa oddano Maryi. Znow trzyma na kolanach swego Syna — jakże On zmiądzony. Jej boleść jest niewyobrażalna. „Obmywając Syna, liczy wszystkie rany i siń-

ce, i zbezczeszczenia. Tu ślady biczeń, tu skaleczenia cierniem, a tam oplwanie i bolesne policzki — tam wstrętniejszy od oplwania bluźnierczy pocałunek Judasza¹⁶. Wszystkie te rany Maryja zbiera w swym Sercu, które bije najczulszą miłością do Słowa Wcielonego. „Jej miłość nie napotykała w swoim rozwoju żadnych przeszkód¹⁷.”

Złożenie Jezusa do grobu

„A Józef wzięwszy ciało, owinął je w czyste prześcieradło, i położył je w nowym grobie swoim, który był wykuł w skale. I przywalił do drzwi grobu kamień wielki, i odszedł” (Mt 27, 59–60). Krótko trwa chwila, w której Maryja może utulić ciało swego Syna. Już czas złożyć je do zimnego i ciemnego grobu. Józef z Arymatei pomaga owinąć ciało Jezusa w całun, świętą głowę okalają dodatkowe chusty. „Cierpienia Jezusowe nosiła Maryja w sobie, odczuwała je, bolała nad nimi, a wszyscy, którzy teraz zblížali się do Niej, pamiętali o tym. Odczuwali Jej ból i dojmujące cierpienia, jakie znosiła z miłości dla Jezusa. A Matka wdzięczna była za współczucie i dziękowała każdemu, kto podzielał Jej ból, łączył się z cierpieniami Jej Syna i wraz z Nią ubolewał nad nimi¹⁷.” Jan wspiera Maryję, towarzyszącą im święte niewiasty, które postanawiają wrócić tu po szabasie, by namaścić święte ciało.

Maryja pomimo boleści i cierpienia nigdy nie wątpi. Z ufnością

ofiaruje swojego Syna, z drżeniem Serca szuka, z miłością trwa pod krzyżem, obmywa łzami bolesne rany, z matczynym Sercem przyjmuje znękaną Przenajświętsze Ciało. W cierpieniach tych kryje się nie tylko ogromny ból, ale przede wszystkim, co niełatwo zrozumieć, radość ze Zmartwychwstania i odkupienia z grzechu rodzaju ludzkiego.

Sylvia Giermaz

¹ Święto Siedmiu Boleści NMP dotyczy cierpienia Matki Bożej związanych z Ofiarą Odkupieńczą Jej Syna i z tego względu kończymy nasze rozważania na złożeniu Pana Jezusa do grobu.

² o. Raoul Plus SJ, *Najświętsza Panna Maryja w dziejach naszej duszy*, Kraków 1934, s. 18–19.

³ bp Józef Sebastian Pelczar, *Życie duchowe*, tom I, Kraków 2003, s. 462.

⁴ o. Kolumban Marmion, *Chrystus w swoich tajemnicach*, Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków 1923, s. 239.

⁵ o. Kolumban Marmion, op. cit., s. 239.

⁶ Maria z Agredy, *Mistyczne miasto Boże*, Michalineum, Warszawa–Struga 1992, s. 151–152.

⁷ o. Franciszek Michał Willam, *Życie Maryi Matki Jezusa*, Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa 1939, s. 130–133.

⁸ Maria z Agredy, op. cit., s. 154–155.

⁹ o. Franciszek Michał Willam, op. cit., s. 134.

¹⁰ o. Kolumban Marmion, op. cit., s. 241–242.

¹¹ o. Kolumban Marmion, op. cit., s. 242.

¹² o. Kolumban Marmion, op. cit., s. 397.

¹³ o. Raoul Plus SJ, op. cit., s. 52.

¹⁴ Maria z Agredy, op. cit., s. 249.

¹⁵ o. Raoul Plus SJ, op. cit., s. 56.

¹⁶ o. Raoul Plus SJ, op. cit., s. 90–91.

¹⁷ o. Kolumban Marmion, op. cit., s. 408.

¹⁸ o. Franciszek Michał Willam, op. cit., s. 360–361.

CZYTAJĄC ŚW. MAKSYMILIANA

Obowiązek przebaczenia



„Czasem zdarzy się też, że ktoś komuś, choćby niechcący, przykrość zrobi. Czasem też ktoś inny daje odczuć, że doznał przykrości. Bardzo na to uważać, aby się to nie zakorzeniło” — napominał święty Maksymilian pewnej kwietniowej niedzieli 1938 r. w Niepokalanowie.

I tak rozwijał swoje napomnienie: „Są różne charaktery: jedni zapalają się szybko i zaraz zapominają urazy, inni znów pamiętają długie miesiące i trwają w tym. Tłumaczą sobie: ja się nie gniewam, ale nie chciałbym się z nim spotkać. To już nie jest miłość bratnia”. Dalej św. Maksymilian przypominał słowa codziennej modlitwy: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. I podkreślał: „W oczach Bożych

jest to poważna rzecz, bo nie w inny sposób Pan Bóg ustosunkuje się do nas. Jeżeli nie będzie przebaczenia z naszej strony, to i Pan Bóg nam nie przebaczy. To jest poważna przeszkoda, tamująca dopływ łaski Bożej. Jeżeli się komuś coś podobnego zdarzy — niech wykorzystuje te okazje do oczyszczenia własnej duszy przez odpuszczenie win bliźnim”. Na koniec zaś założyciel Niepokalanowa przestrzegał: „Mówi stare rzymskie

przysłowie: dziel i rządź. To samo i szatan czyni, jeśli chce coś zyskać: stara się dzielić, wszcząć niesnaski itp.”.

Ta nauka świętego Maksymiliana jest na pozór łatwa i prosta, w tym sensie, że łatwo ją zrozumieć, bo została wyrażona prostymi słowami. Ale co innego słowa, a co innego praktyka. W praktyce obowiązek przebaczenia bliźnim to jeden z najtrudniejszych elementów wiary Chrystusowej. Najtrudniejszych — bo najmocniej sprzeciwiających się naturze ludzkiej, która została skażona przez grzech pierworodny. Skutkiem tego grzechu są bowiem egoizm i pycha, a zatem stawianie miłości własnej ponad miłość Boga i bliźnich. A bezwzględne przebaczenie win wyrządzonych przez innych oznacza zwycięstwo pokory nad pychą i egoizmem. Takie zwycięstwa nie są łatwe, gdyż poprzedza je potężna walka tocząca się wewnątrz duszy człowieka.

Oczywiście ma rację św. Maksymilian, że różne są charaktery. Ale nie ma i nie było na ziemi człowieka (poza Niepokalaną), który by nie był dotknięty skutkami grzechu pierworodnego, a więc nie byłby narażony na uleganie miłości własnej. To niebezpieczeństwo, które grozi każdemu z nas i nigdy nie wiadomo, kiedy ta potencjalna groźba stanie się realną. Jedni ulegają jej łatwo i często, inni trudniej i rzadziej, ale nikt nie może powiedzieć, że to niebezpieczeństwo go nie dotyczy.

Cóż na to można poradzić? Tylko to, o czym mówił twórca Rycerstwa Niepokalanej: bezwarunkowe i natychmiastowe przebaczenie doznanych krzywd czy przykrości. To najpewniejszy ratunek przed zakusami szatana, dla którego nasza pycha i egoizm stanowią najlepsze narzędzia do osiągnięcia jego celów. A przecież jego cele nie mogą być naszymi celami! To przecież tak oczywiste, ale jakże rzadko to sobie uświadomiamy! Szatan posłuży się każdym kłamstwem, każdą mistyfikacją, każdym słowem czy gestem, żeby tylko zdobyć naszą duszę i sprowadzić ją na zatracenie. Dlatego będzie nas kusił tym, co jest dla nas przyjemne. A co może być przyjemniejszego dla słabego człowieka niż wmówienie mu, jaki jest ważny — tak ważny, że każdy, kto uczyni coś wbrew niemu, zasługuje tylko na wrogość i pogardę.

Tak to szatan dzieli i rządzi ludzkim rodem od momentu wygnania naszych prarodziców z raju. A jego skuteczność bierze się z tego, że najczęściej nie widzimy tej diabelskiej ręki w naszych codziennych decyzjach. Nie widzimy czy nie chcemy widzieć? No właśnie, przecież dostrzec tę rękę bardzo łatwo — pod warunkiem, że się myśli po katolicku. Ale czy zawsze i wszędzie chcemy myśleć po katolicku? Czy raczej myślimy tak tylko wtedy, gdy jest to dla nas wygodne? Bo łatwo mienić się katolikiem, zwłaszcza jeśli wiąże się to z jakimiś ko-

rzyściami czy sławą. Ale prawdziwe bycie katolikiem oznacza codzienne niesienie krzyża – na wzór naszego Zbawiciela. I czynienie tego samego, co On uczynił na Kalwarii, gdy tuż przed śmiercią krzyżową powiedział: „Ojcze! Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34).

Te słowa Chrystusa nadają najwyższą sankcję chowaniu urazy i nieprzebaczaniu bliźnim. Tu już nie ma żadnej dyskusji: jeśli On modlił się za swoich katów, to kim my jesteśmy, byśmy mieli inaczej traktować ludzi, którzy czynią nam jakieś przykrości? Skoro z wysokości Krzyża padły słowa o odpuszczeniu, to nie może ule-

gać wątpliwości, że zapiekłość, żądza zemsty, żądanie wyrównania krzywd nie pochodzą od Zbawiciela, lecz od szatana. Tak, cała lekcja Kalwarii jest bardzo trudna dla słabej ludzkiej natury, a te słowa, które stanowią owej lekcji zwieńczenie, są szczególnie trudne. Ale bez obowiązku bezwzględnego przebaczenia nie może się udać ta walka, której celem jest nasze zbawienie.

Paweł Siergiejczyk

¹ Konferencje świętego Maksymiliana Marii Kolbego, konferencja nr 163, Wydawnictwo OO. Franciszkanów, Niepokalanów 1990, s. 263.

Gdyśmy zgrzeszyli, nie traćmy ufności, bo Jezus Chrystus wstawia się za nami do Ojca, pokazuje Mu rany, które poniósł dla zbawienia naszego. Mówi św. Bernard, że Pan Jezus jest jedynym pośrednikiem między Bogiem i ludźmi. Na mocy własnych zasług otrzymuje dla nas łaskę i przebaczenie.

Jak za życia ziemskiego chętnie przebaczał, a dowodem tego celnicy, Maria Magdalena, skruszona grzesznica, Piotr, dobry Łotr, pokutujący na krzyżu, tak i teraz w niebie Serce Jego pełne miłości i dobroci. Ale może Majestat Jezusa Chrystusa budzi kiedy obawę, bo On Bogiem zarazem. Mógłby się przeto nędzny człowiek obawiać.

Dlatego Stwórca nieskończenie mądry dał nam ucieczkę i orędowniczkę w Przenajświętszej Pannie. I któżby się lękał do Niej przystąpić, Jej się poddać, Jej polecić swe potrzeby? To orędowniczka najpotężniejsza i najlepsza.

ks. Jakub Górka, Cześć Maryi, 1907 r.

O cnocie posłuszeństwa (cz. I)

„Moim pokarmem jest pełnić wolę Tego, który mnie posłał” (J 4, 34).

Fundament życia duchowego stanowi według świętych cnota pokory. Jest ona bowiem niezbędnym usposobieniem pozwalającym na to, aby w duszy na stałe zamieszkała miłość. Praktycznym zaś wyrazem pokory jest cnota posłuszeństwa. Posłuszeństwo rodzi się z pokory i jest jej owocem oraz ukoronowaniem. I rzeczywiście, kiedy dusza przepelniona jest szacunkiem dla Boga, wtedy poddaje się Bogu i Jego przedstawicielom, by wykonywać we wszystkim Jego wolę. Pokora, pisał św. Tomasz z Akwinu, „płynie właściwie z tego szacunku, dla którego człowiek Bogu się poddaje (...), dla którego również innym

pokornie się poddaje”¹. Na tym właściwie polega posłuszeństwo.

I. Istota cnoty posłuszeństwa

Cnota posłuszeństwa jest pochodną cnoty sprawiedliwości. Jak uczy św. Tomasz, posłuszeństwo jest cnotą moralną nadprzyrodzoną, która skłania nas do poddawania woli naszej pod rządy prawowitych przełożonych, którzy zajmują względem nas miejsce Pana Boga². Jest to cnota bez wątpienia najtrudniejsza ze wszystkich. Wyrzec się bowiem swojej woli, swojego własnego zdania, trwać w dobrowolnej zależności od drugiej osoby, nie tylko w czynnościach, ale nawet w sposobie myśle-

nia, to dla człowieka trudniejsze niż umartwienia, posty i surowość życia. Przez posłuszeństwo bowiem człowiek wyrzeka się tego, co jest mu najdroższe — własnej woli i prawa do rozporządzania sobą — własnej autonomii. Cnota ta jest jednak treścią życia chrześcijańskiego i istotą doskonałości. Dlaczego tak jest? Otóż zadaniem każdego chrześcijanina jest pełnienie woli Bożej, a jedyną drogą do świętości jest całkowite poddanie się najświętszej woli Bożej. Cała świętość i doskonałość człowieka — pisał św. Alfons Liguori — polega na zaparciu się siebie i wykonywaniu woli Bożej.

II. Posłuszeństwo Bogu

Posłuszeństwo opiera się na najwyższej władzy Boga, z czego wynika bezwzględna uległość, którą jest Mu winne każde stworzenie. Stworzeni przez Boga, winniśmy zatem żyć w całkowitej zależności od Jego świętej woli. Pan objawił nam ją przez swoje przykazania; przez obowiązki, które nam wyznaczył i przez natchnienia, którymi nas pociąga do siebie. Do posłuszeństwa Bogu wzywa nas Najświętsza Maryja Panna tymi słowami: „Zróbcie wszystko cokolwiek wam [mój Syn] powie” (J 2, 5). Jako dzieci Boże, powinniśmy zatem słuchać Boga, podobnie jak to czynił sam Pan Jezus. Zbawiciel z posłuszeństwa wobec swego Ojca niebieskiego przyszedł na ten świat „przyjawszy postać słu-

gi, stawszy się podobnym do ludzi i postawą znaleziony jak człowiek” (Flp 2, 7). Umarł w mękach, „stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej” (Flp 2, 8). My, ludzie wykupieni z niewoli grzechowej, już do siebie nie należymy, lecz do Chrystusa, który Krew swoją przelał, by nas swoją własnością uczynić: „a nie jesteście już swoi? Jesteście bowiem kupieni za cenę wielką” (1 Kor 6, 19–20). Mamy więc obowiązek bycia posłusznymi prawom Chrystusa³.

III. Posłuszeństwo prawowitym przełożonym

Ponadto, wolą Pana Boga jest, abyśmy tutaj na ziemi byli również posłusznymi Jego prawowitym przedstawicielom. Przełożonych daje nam albo Pan Bóg, albo sami sobie ich wybieramy. Stąd posłuszeństwo jest albo obowiązkowe albo dobrowolne. Na podstawie posłuszeństwa obowiązkowego wierni powinni słuchać zwierzchników duchownych, poddani — władzy świeckiej, dzieci — rodziców, żony — mężów, uczniowie podczas nauki — swoich nauczycieli itd. Ktokolwiek więc spełnia we właściwych granicach wolę tego, kto ma prawo rozkazowania, ten realizuje cnotę posłuszeństwa. Nauka ta opiera się na Piśmie św. i Tradycji. Oto kilka przykładów zaczerpniętych z Biblii: „Wszelka dusza niech będzie poddana wyższym zwierzchnościom; nie ma bowiem zwierzchności, jak tyl-

ko od Boga; te zaś, co są, od Boga są postanowione. Tak więc, kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu bożemu. A ci, co się sprzeciwiają, ściągają na siebie potępienie. Gdyż przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu" (Rz 13, 1–3); „Bądźcie więc poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga: czy to królowi jako zwierzchnikowi, czy legatom jako od niego posłanym dla karania złoczyńców, a dla pochwały dobrych; gdyż taka jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc, zamykali usta głupocie ludzi nieroztropnych" (1 P 2, 13–15); „Kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi; a kto mną gardzi, gardzi tym, który mnie posłał" (Łk 10, 16). Nie obowiązuje jednak posłuszeństwo tam, gdzie wola rozkazujących przeciwna jest woli Bożej, gdyż „więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi" (Dz 4, 19).

IV. Cechy doskonałego posłuszeństwa

"Prawdziwe posłuszeństwo — posiadał św. Ignacy — okazuje się w trzech rzeczach: w wykonaniu, w sądzie i w woli. W wykonaniu — gdy rozkaz przełożonego spełnia się chętnie, z radością i dokładnie. W sądzie — gdy ma się to samo zdanie, co przełożony. W woli — gdy pragnie się tylko tego, czego chce przełożony"⁴.

Posłuszeństwo zatem, aby było doskonałe musi się charakteryzo-

wać następującymi przymiotami: musi być nadprzyrodzone co do intencji, powszechne co do rozciągłości, dokładne, chętne i szybkie oraz radosne.

1. Nadprzyrodzone co do intencji

Doskonale posłuszny człowiek widzi w przełożonym Boga samego. Wie, że przełożony swoją władzę rozkazowania otrzymał od Boga. Słucha więc przełożonego ze względu na Boga, a nie dlatego, że przełożony jest wykształcony, roztropny albo miły lub święty. Nie po to też jest posłuszny, aby się przypodobać przełożonemu lub aby uniknąć nagany lub uzyskać pochwałę. Nie jest wprawdzie złą rzeczą słuchać przełożonego dlatego, że się go kocha, że jest on roztropny i dobry. Trzeba jednak wznieść się wyżej i słuchać przede wszystkim dlatego, że Bóg tak chce i że On sam rozkazuje przez usta przełożonego. Święty Paweł upomina (a stosuje się to do wszystkich podwładnych): „posłuszni bądźcie panom według ciała z bojaźnią i z drżeniem, w prostocie serca waszego jak Chrystusowi, nie na oko służąc, jakby ludziom się podobając, ale jak służy Chrystusowi, czyniąc wolę Bożą z serca, z dobrą wolą służąc jak Panu, a nie ludziom" (Ef 6, 5–7)⁵.

Nic mądrzejszego nad tę zasadę, bo jeśli dziś posłuszni jesteśmy przełożonemu tylko dlatego, iż przymioty jego nam się podobają,

to jakże zachowamy się jutro, jeśli będziemy mieli przełożonego, który w mniemaniu naszym tych przymiotów posiadać nie będzie? I czyż nie tracimy zasług, poddając się człowiekowi, którego cenimy, zamiast poddawać się Bogu same-mu? Nie patrzmy przeto na wady naszych przełożonych, bo to utrudnia nam posłuszeństwo, ani na ich przymioty, bo to czyni je mniej zasługującym, ale patrzmy na Boga żyjącego i rozkazującego w ich osobach⁶.

2. Powszechne co do rozciągnięcia

Po drugie, posłuszeństwo co do przedmiotu powinno być powszechne, tzn. mamy słuchać wszystkich rozkazów prawowitego przełożonego, gdy rozkazuje w zakresie swojej władzy. Mamy mu być posłuszni nie tylko w miłych rzeczach, ale i w tych przykrych dla naszej natury. Rozkazy przykre są miarą posłuszeństwa, w miłych bowiem spełniamy nie tyle wolę cudzą, ile własną. Tak więc posłuszeństwo, jak pisał św. Franciszek Salezy „z miłością zabiera się do wypełnienia wszystkiego, co mu nakazano, z prostotą, nie patrząc nigdy na to, czy rozkaz miły jest lub nie miły, byleby ten, co rozkazuje, miał władzę rozkazywania, a rozkaz przyczyniał się do zjednoczenia ducha naszego z Bogiem”. Dodawał wszakże, że jeśli przełożony rozkazuje coś jawnie przeciwnego prawu Bożemu, wtedy obowiązkiem jest rozkazowi się nie poddać; takie bowiem

posłuszeństwo byłoby, jak nauczał św. Tomasz, nierozumne⁷.

Poza tym jednym wypadkiem, prawdziwie posłuszny nie zejdzie na bezdroża, chociażby nawet przełożony mylił się i nakazywał rzeczy mniej dobre od tych, których by się pragnęło lub nakazywał rzeczy niemiłe. Gdy wola odczuwa z tych powodów trudności, a mimo to słucha, to wtedy jej posłuszeństwo jest prawdziwe i cenne. Innymi słowy, przełożony nasz rozkazując mylić się może, lecz my nie błądzimy, kiedy okazujemy uległość jego woli. Pan Bóg natomiast, któremu posłuszeństwo okazujemy, będąc posłuszni przełożonym, na pewno nas nagrodzi, albowiem „Mąż posłuszny będzie opowiadał zwycięstwo” (Prz 21, 28).

3. Dokładne

Po trzecie posłuszeństwo ma być dokładne. Miłość bowiem, która kieruje doskonałym posłuszeństwem, sprawia, iż staramy się wypełnić wolę przełożonego jak najlepiej, solidnie i precyzyjnie. Posłuszny miłuje rozkaz i skoro tylko dojrzy go z daleka, jakimkolwiek się okaże, czy mu do smaku przypada czy nie, obejmuje go i czule go kocha. W takim duchu nauczał św. Bernard: „Kto jest prawdziwie posłuszny, ten nie zna zwłoki, ma wstręt do jutra, nie zna opóźnienia, uprzedza rozkaz, ma oczy uważnie zwrócone, uszy nastawione, język gotowy do przemówienia, ręce gotowe do czynu, nogi gotowe

we do bieżenia; jest cały nastawiony, by natychmiast podchwycić wolę tego, który rozkazuje”⁸.

4. Chętne i szybkie

Po czwarte, posłuszeństwo powinno być chętne i szybkie „ochotnego bowiem dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 9, 7). Chodzi o to, aby nie tylko spełniać rozkaz na zewnątrz, lecz spełniać go bez oporu i bez zwłoki. Jeżeli bowiem w sercu swoim oburzamy się i narzekamy, choćbyśmy rozkaz wykonali, dopuścilibyśmy się wykroczenia, i nie wykonalibyśmy aktu cnoty. Musimy zatem czynić „wszystko bez szemrań i powątpiewań” (Flp 2, 14). Takie posłuszeństwo, z którym się łączy smutna lub zagniewana twarz, cierpkie słowo, ponury wzrok, nie ma żadnej zasługi, dlatego że wartość cnoty pochodzi z wnętrza duszy. Dlatego doskonale posłuszny, skoro usłyszy rozkaz przełożonego, natychmiast porzuca wszystko, choćby to było nawet tak miłe, jak rozmowa z Panem Jezusem. Błogosławionemu Andrzejowi z Hispello objawił się podczas modlitwy w celi zakonnej Pan Jezus w postaci dziecka i miło z nim rozmawiał. Wtem zadzwoniono na wspólne pacierze w chórze. Święty wiedząc, jak miła jest Panu Jezusowi cnota posłuszeństwa, nie zawahał się ani na chwilę. Zostawił swojego Boskiego Gościa w celi, a sam pospieszył na głos dzwonka. Wróciwszy, zastał Najświętsze Dzieciątko czekające na niego i wi-

tające go tymi słowami: „Dobrze uczyniłeś, Andrzeju, wybierając posłuszeństwo, za to będę dla Ciebie szczególnie łaskawy”⁹.

5. Radosne

Po piąte, posłuszeństwo ma być radosne, gdyż w innym wypadku jest to pokuta a nie ofiara. „Jeśli zechcecie i będziecie posłuszni” (Iz 1, 19). Chociaż służymy Bogu w słabości, możemy służyć Mu sercem radosnym. Posłuszeństwo wtedy tylko radosne być może w rzeczach przykrych, jeśli się je wykonuje z pobudek miłości. Kto miłuje bowiem, tego nic posłuszeństwo nie kosztuje, gdyż nie myśli o cierpieniu, lecz o tym, dla kogo cierpi, a cierpi dla tego kogo kocha. Kiedy więc w osobie rozkazującego widzimy samego Chrystusa Pana, to jakże nie miłować Go, jakże nie ponieść chętnie jakiejś drobnej czy nawet większej ofiary na żądanie Tego, który umarł za nas jako ofiara swojego posłuszeństwa? Trzeba tylko zobaczyć Boga w osobie przełożonego. Wtedy też łatwiej zrozumiemy wzniosłość i skuteczność posłuszeństwa¹⁰.

Podsumowując, posłuszeństwo ma być zatem nadprzyrodzone (czyli wykonywane w duchu wiary). Oznacza to, że słuchamy przełożonego tak jakbyśmy słuchali samego Boga. Dalej, posłuszeństwo winno opierać się na ufności w pomoc Bożą, (a zwłaszcza w przewycięzaniu trudności i przeszkód,

które nam się nasuną przy wykonywaniu rozkazu). Po trzecie, posłuszeństwo ma wypływać z miłości. Im ona jest do Chrystusa większa, tym łatwiej jest być posłusznym. Posłuszeństwo jest bowiem wyrazem miłości do Chrystusa i Jego naśladowaniem; naśladowaniem tego, który „stał się posłusznym, aż do śmierci, a śmierci krzyżowej” (Flp 2, 8). Posłuszeństwo jest więc praktycznym ćwiczeniem się w trzech cnotach teologicznych: wierze, nadziei i miłości.

Prośmy często Pana Boga i Niepokalaną o światło wiary, mocną ufność i taką miłość, aby pod ich wpływem posłuszeństwo nasze sta-

ło się doskonałe. Jeśli je w ten nadprzyrodzony sposób podtrzymywać będziemy, stanie się łatwe, obojętne, radosne i wielce zasługujące.

br. Maria Maksymilian FSSPX

¹ św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna* [dalej S.Th.], II-II, q. 121, a. 3; a. 1, ad 5.

² S. Th., II-II, q. 104, a. 2 i 3.

³ o. A. Tanquerey, *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej*, Te Deum, Warszawa 2003, t. II, s. 255.

⁴ bp J. S. Pelczar, *Życie duchowe*, Kraków 2003, t. II, s. 126.

⁵ bp J. S. Pelczar, op. cit., s. 126.

⁶ o. A. Tanquerey, op. cit., s. 260.

⁷ o. A. Tanquerey, op. cit., s. 260.

⁸ o. A. Tanquerey, op. cit., s. 261.

⁹ bp J. S. Pelczar, op. cit., s. 128.

¹⁰ o. A. Tanquerey, op. cit., s. 261-262.

W tej właśnie nadprzyrodzonej bierności, w tym doskonałym posłuszeństwie wobec Ducha Świętego kryje się tajemnicze źródło nadludzkich sił Świętych i działalności ich, posuniętej do heroizmu. Im bardziej postępujemy w życiu wewnętrznym, tym doskonalej czynimy to, co Bóg chce, jak On chce, kiedy On chce, dlatego, że On chce, oraz mocą łaski Jego. Wówczas uczynki nasze są całkowicie Boże i nadprzyrodzone. Teraz zrozumiemy, na czym polega istotny postęp duszy: na tym, by przejść ze stanu, w którym idziemy za własną naturą, do stanu nadprzyrodzonej bierności, w którym cała inicjatywa działania naszego leży w rękach Boga. Wówczas dusza działa, ale jako najposłuszniesze narzędzie Boga; właściwie Bóg działa w duszy i przez duszę. To przejście ze stanu, w którym dusza kieruje się przeważnie naturalną czynnością własną, do stanu wspomnianej bierności nadprzyrodzonej nazywamy drugim nawróceniem. Pierwsze nawrócenie — to przejście ze stanu grzechu ciężkiego do stanu łaski; drugie nawrócenie — to przejście ze stanu mniej doskonałego do stanu doskonałego, ze stanu zwykłej sprawiedliwości do stanu prawdziwej gorliwości.

ks. Aleksander Żychliński, Pełnia umiejętności świętych, 1935 r.

O współpracy duszy i ciała w modlitwie

Istnieje wiele przyczyn dla których ludzie się nie modlą. Święty bp Pelczar starając się ich dociec, tłumaczy, że wielu, utraciwszy wiarę w Pana Boga, nie może modlić się do Tego, którego nie chcą uznać. Równocześnie święty stwierdza ze smutkiem, że istnieje grupa tych, którzy, choć wierzą, nie mogą bądź nie potrafią się modlić. Powód takiego stanu rzeczy może być dwojaki. Albo owi wierni nie starają się poznać Pana Boga, albo nie mają dobrego wyobrażenia o modlitwie; sądzą błędnie, iż jest ona tylko mechanicznym odmawianiem słów i formułek. Wreszcie inni nie modlą się, ponieważ nie czują potrzeby modlitwy. Aby modlitwa przynosiła pożytek duszy, warto zgłębić jej tajniki gdyż jest bardzo miła Panu Bogu.

Wzniesienie duszy do Boga

Ojciec duchowy Rycerzy Niepokalanej, św. Maksymilian Kolbe, z całych sił zachęcał do modlitwy. Jak każdy święty, poznał on wagę tego wezwania św. Pawła: „Nieustannie się módlcie!” (1 Tes 5, 17). Mawiał: „Ducha modlitwy będzie posiadał ten, kto będzie miał wzniesioną duszę do Pana Boga”. Modlitwa jest

bowiem „podniesieniem ducha do Pana Boga”, czy też „rozmową duszy z Panem Bogiem”, poufnym dialogiem dziecka bożego ze swoim Ojcem Niebieskim. Jak tłumaczy o. Jacek Woroniecki, w modlitwie miłość Boga przejawia się najistotniej, ponieważ wszystkie władze duszy ludzkiej przez modlitwę świadomie i aktualnie zwracają się do Boga i z Nim się łączą.

Warto zrozumieć jaka jest zasadnicza różnica pomiędzy myśleniem o rzeczach Bożych a modlitwą. Myśląc tylko o prawdach Bożych, człowiek rozważa je teoretycznie, abstrahując od własnej egzystencji. Modląc się ma natomiast na celu poznanie prawdy w wymiarze praktycznym, dla lepszego pokierowania własnym życiem. Ten drugi przypadek wymaga nieustającego wpływu woli — motoru duchowego życia człowieka. Modlitwa jest więc taką działalnością rozumu, która odbywa się z udziałem woli. W modlitwie rozum rozważa prawdy wiary nie tylko od strony ich prawdziwości, ale i od strony ich dobra, ich pojętności, a wola budzi w sobie ich pragnienie — „przejęta nimi, wznosi się do Boga i łączy z Nim aktami miłości i adoracji” (o. Woroniecki).

Dusza i ciało

Święty Augustyn metaforycznie nazywał duszę „więźniem” ciała i świata widzialnego. Zniewolona przez rzeczy ziemskie miała, zdaniem świętego, w modlitwie uciekać od nich i dążyć do niebieskich; szukać tego co jest w górze; tęsknić za tym, co niewidzialne. Święty Tomasz z Akwinu przedstawił inny obraz duszy i ciała, który z czasem stał się fundamentem nauki katolickiej. Otóż dusza i ciało przypominają raczej „współpracowników” niż „wrogów”. Dusza w rzeczywistości nie jest „więźniem” ciała, ale potrzebuje ciała i zmysłów dla funkcyjono-

wania i doskonalenia swoich władz. Poznanie duchowe odbywa się za pośrednictwem „materiału doświadczalnego” dostarczanego przez poznanie zmysłowe, cielesne. „Słowem, w człowieku, złożonym z duszy i ciała, myśl analityczna może oddzielić życie umysłowe od zmysłowego, w rzeczywistości jednak dwa te procesy rozgrywają się nie tylko równolegle, ale w ścisłej od siebie zależności, wciąż wzajemnie na siebie oddziałując. Przedmiotem naszych rozważań lub modlitw mogą być rzeczy zupełnie niezmysłowe, sam jednak proces umysłowy bez zmysłowego podkładu wyobrażeń obyć się nie może” (o. Woroniecki). To właśnie modlitwa jest zasadniczą platformą owocnej współpracy duszy i ciała.

Zrozumienie zależności pomiędzy duszą a ciałem w modlitwie jest niezwykle ważne dla całego życia duchowego. Ciało, oznaczające tutaj władze zmysłowe i uczuciowe, ma swój udział w modlitwie. Piękne obrazy, muzyka, śpiew są ogromnie pomocne przy wprowadzaniu człowieka w stan kontemplacyjny. Jego kwintesencją jest natomiast działanie władz rozumu i woli. Ojciec Woroniecki tłumaczy, że „wbrew chaotycznym poglądom psychologii współczesnej na główne czynniki naszego życia duchowego, etyka chrześcijańska nie przyznaje władzom uczuciowym roli równorzędnej z rozumem i wolą, ale je im stanowczo podporządkowuje. Nie idzie

ona tak daleko, jak stoicy, lub Kant, aby wykluczyć rolę uczuć z naszego życia moralnego; nie, w istotach, których natura składa się z ciała i z duszy, czynniki zmysłowe odgrywają istotną rolę; jej lekceważenie może się fatalnie odbić na całym życiu duchowym. A jednak czynniki te nie mogą być równouprawnione z władzami duchowymi, rozumem i wolą, do których należy kierowanie czynami ludzkimi; one muszą być poddane umysłowi, ujęte w karby wychowania i dostosowane do celów duchowych i nadprzyrodzonych człowieka”.

Wyobrażenie duszy jako „więzienia” ciała wynika z faktu, że uległość tego ostatniego wobec władz duchowych nigdy nie jest całkowita. Konsekwencją rozdzwienku spowodowanego przez grzech pierworodny w naszej naturze jest ciągła walka między władzami wyższymi — wolą i rozumem a niższymi, zmysłowymi. Rozum bowiem nie posiada nad dziedziną uczuć władzy stałej i bezwzględnej, ale wciąż musi z nią „politykować”, a zmysły nieraz wyłamują się spod jego autorytetu. Dusza ma zatem za zadanie nie „uwolnić się” od ciała, ale na nie promieniować i nad nim zapanować.

Znana jest konieczność dbania o czystość zmysłów zewnętrznych. Jako katolicy mamy świadomość, że dla wzrastania w życiu duchowym potrzebne jest umartwienie wzroku czy smaku. To o czym rzadziej pamiętamy, to dbałość o stan

władz zmysłowych wewnętrznych — wyobraźni i pamięci zmysłowej. Wyobraźnię można utrzymać w czystości poprzez przyzwyczajanie jej do odtwarzania wyobrażeń i myślenia o sprawach będących podatnym podłożem dla życia moralnego i religijnego oraz poprzez wykluczenie obrazów rozprasających lub kalających umysł.

W pamięci zmysłowej powinny być utrwalane podstawowe prawdy dotyczące wiary i moralności chrześcijańskiej. Szczególnie przydatne są tutaj krótkie a treściwe formuły, streszczające zagadnienia największej doniosłości w kilku słowach. Formuły modlitw takich jak Modlitwa Pańska, Pozdrowienie Anielskie i Skład Apostolski powinny być gruntownie utrwalone w umyśle, one to bowiem mają być, w myśl nauczania Pana Jezusa i Kościoła, tym nieustającym źródłem natchnienia dla modlitwy chrześcijan. Zadanie należytego przygotowania pamięci do tych celów spoczywa na liturgii oraz na katechizmie.

Modlitwa pomimo oschłości

Modne obecnie ruchy charyzmatyczne opierają swoją popularność właśnie na nieuporządkowanej chęci przeżywania przyjemnych emocji. Akcentują w swej duchowości odczucia, które motywują człowieka do dalszej aktywności. Jednak w momencie gdy znika przyjemny bodziec zmysłowy, za-

nika także motywacja do trwania w modlitwie. „Różne sekty współczesne na te właśnie poruszenia uczuć największy kładą nacisk — pisał o. Woroniecki już w latach dwudziestych ubiegłego wieku — upatrując w nich oznaki nawrócenia i prawdziwego życia religijnego. Zapewne zechcą one swoje poglądy i u nas szerzyć i trafią na grunt bardzo podatny, bo i dziś już przy naszym usposobieniu skłonym do sentymentalizmu i przy różnych najfałszywszych poglądach, które nasz romantyzm o tak płytkim podłożu filozoficznym spopularyzował u nas, wielu nawet wierzących katolików ogromnie przecenia rolę uczuć w życiu religijnym.”

Dlatego właśnie katolik nie może uważać, że uczucia są najważniejszymi składnikami dobrej modlitwy. Wprost przeciwnie, „nie raz zupełnie ich nie będzie i cały proces modlitwy będzie się rozwijał wobec zupełnej obojętności czynników uczuciowych; często nawet spotka nas z ich strony opór i bunt, i będziemy musieli się przedzierać przez szereg przeszkód, jak zniechęcenie, gniew, odraza, rozpacz, smutek. Zdarzyć się może, że te uczucia, wyłamawszy się spod władzy rozumu, spiętrzą się przed nami na modlitwie. Modlitwa w tych razach wcale nie będzie gorsza, niż kiedy się odbywa w harmonii z władzami uczuciowymi i z ich współdziałaniem. Owszem, może nawet mieć dużo większą

wartość nadprzyrodzoną, o ile te przeszkody ze strony uczuć zmuszą wolę i rozum do większych wysiłków wewnętrznych i wywołają z ich strony intensywniejsze akty miłości” (o. Woroniecki).

Wielu świętych cierpiało oschłości trwające całe lata, modlitwa była dla nich katogą, a jednak wzrastali w miłości Boga i bliźniego i stali się doskonałymi. Ich kręgosłupem duchowym, bastionem i podporą był katechizm i liturgia katolicka, którą o. Woroniecki nazywa „idealną szkołą życia duchowego i modlitwy, ujmującą w karby wychowawcze wszystkie władze duszy ludzkiej, a więc i władze uczuciowe”. Tradycyjna nauka Kościoła chroni wiernych od złudzeń, na jakie narażeni są szukając w życiu duchowym tylko przyjemności zmysłowej. Tymczasem to nieprzywiązywanie się do niej gwarantuje człowiekowi doskonałość w pełnieniu woli Bożej.

Na podstawie: o. Woroniecki, *Pełnia modlitwy*, W drodze, Poznań 1982.
opr.: J.L., A.W.

Modlitwa o wszystko, co dotyczy zbawienia

Boże mój, wierzę w Ciebie, lecz wzmocnij wiarę moją; ufam Tobie, ale wspomóż nadzieję moją; miłuję Cię, lecz pomnóż miłość moją; żałuję za grzechy moje, lecz wzmóż skruchę moją.

Uwielbiam Cię jako mój początek i pragnę Cię jako celu mego, dzięki Ci składam, jako odwiecznemu dobroczyńcy memu, i wzywam Cię jako Pana i obrońcę mego.

Racz mną, Boże mój, rządzić mądrością swoją, utrzymywać mnie sprawiedliwością swoją, pocieszać miłosierdziem i wspomagać potęgą swoją.

Poświęcam Ci myśli, słowa, uczynki i cierpienia swoje, abym odtąd myślał i mówił jedynie o Tobie, a czynił wszystko według Ciebie i cierpiał tylko dla Ciebie.

Panie, chcę tego, czego Ty chcesz, dlatego, że chcesz tego i chcę tak, jak Ty chcesz.

Oświeć rozum mój, pobudź wolę moją, oczyść ciało i uświęć duszę moją, Panie.

Boże mój, dopomóż mi zadośćuczynić za przeszłe winy, zwyciężając pokusy na przyszłość, poprawić się z wad, których pełen jestem i pełnić akty cnót właściwych memu stanowi.

Napełnij serce moje wdzięcznością za dobroć Twoją, wstrętem do wad moich, miłością bliźniego i wgardą świata.

Daj mi, Panie, być zawsze poddanym przełożonym moim, pełnym miłości dla zależnych ode mnie, wiernym przyjaciółom i wyrozumiałym dla nieprzyjaciół.

Przyjdź mi z pomocą, abym zwyciężał pożądlivość umartwieniem, skąpstwo jałmużną, gniewliwość słodyczą, letniość gorącą pobożnością.

Boże mój, uczyni mnie roztropnym w przedsięwzięciach, odważnym w niebezpieczeństwach, cierpliwym w trudnościach i pokornym w powodzeniu.

Daj mi być zawsze uważnym w modlitwie, wstrzeźliwym przy posiłku, ścisłym w pracy i stałym w postanowieniach.

Natchnij mnie, Panie, abym się starał zawsze mieć sumienie prawe, zewnętrznie skromne, aby rozmowa moja była budująca, a zachowanie zawsze stabilne.

Spraw, abym się bezustannie przykładał do zwyciężania natury, do powolności łasce, do pełnienia przykazań Twoich i zbierania zasług na zbawienie.

Boże mój, daj mi zrozumieć małość ziemi, wielkość Nieba, krótkość czasu wobec niekończącej się nigdy wieczności.

Daj, niech się przygotuję dobrze na śmierć, niechaj lękam się sądu Twego, uniknę piekła, a otrzymam Niebo. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Amen

Papież Klemens XI

Dostępność miesięcznika „Triumf Niepokalanej”

- **wersja elektroniczna** jest dostępna na stronie:
www.militia-immacolatae.org w zakładce „Publikacje MI”;
- **wersja papierowa** jest dostępna:
 - w kaplicach FSSPX
 - jako dodatek do prenumeraty „Zawsze Wierni”.

„Triumf Niepokalanej” jest wysyłany na adres indywidualnych Czytelników, gdy zgłoszą chęć prowadzenia apostołatu poprzez kolportaż miesięcznika (prosimy o podawanie liczby egzemplarzy przy zamówieniu).

Wszystkim zaangażowanym w apostołat poprzez kolportaż czasopisma przypominamy słowa św. Maksymiliana: „Jeśli chcemy jak najlepiej spełnić swoje zadanie, działalność naszą prasową muszą poprzedzać te trzy czynniki: modlitwa, pokuta i praca (obowiązki stanu — przyp. red.)”. Dołączmy je do każdego egzemplarza TN, który wręczamy innym.

Do Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwancji będzie można w najbliższym czasie przystąpić podczas rekolekcji maryjnych:

- 4–6 października w Warszawie,
- 4–6 października w Szczecinie,
- 11–13 października w Lublinie,
- 11–13 października we Wrocławiu,
- 18–20 października w Łodzi,
- 25–27 października w Zaczerniu k/Rzeszowa,
- 25–27 października w Toruniu.

Szczegółowe informacje: www.piusx.org.pl

Warunki przystąpienia do Rycerstwa Niepokalanej (MI)

1. Oddać się całkowicie Niepokalanej jako narzędzie w Jej niepokalanych rękach.
2. Wpisać się do księgi milicyjnej w miejscu, gdzie MI założone jest kanonicznie*.
3. Nosić Cudowny Medalik.

* W przypadku Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji jest to przeorat Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X w Warszawie. Dodatkowym warunkiem przystąpienia do MI Tradycyjnej Obserwacji jest uczestnictwo w wykładach formacyjnych.



Historia Cudownego Medalika

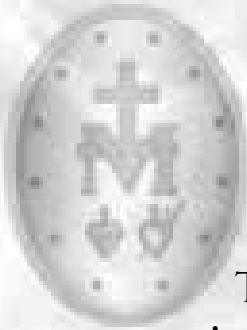
Najświętsza Maryja Panna ukazała się 27 listopada 1830 r. francuskiej nowicjuszce ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo — Katarzynie Labouré — obiecując wiele łask osobom, które będą nosiły z ufnością medalik wybity według życzenia Matki Bożej i odmawiały tę krótką modlitwę na nim umieszczoną: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Pierwsze medaliki rozdano kilka lat później w Paryżu i wkrótce nazywano je cudownymi z powodu licznych łask (nawrócenia, uzdrowienia) otrzymywanych za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny przez osoby noszące medalik.

Szczególne znaczenie Cudownemu Medalikowi przypisywał św. Maksymilian Maria Kolbe, który w 1917 r. założył ruch Rycerstwa Niepokalanej (*Militia Immaculatae*). Nałożenie Cudownego Medalika jest jednym z warunków przyjęcia w poczet rycerzy. Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej od Cudownego Medalika jest obchodzona 27 listopada.

Cudowny Medalik nie jest amuletem lecz sakramentalium, którego wybicia życzyła sobie sama Najświętsza Maryja Panna, a prawdziwość tego objawienia potwierdził Kościół. Jeśli pragniemy otrzymywać łaski, powinniśmy nie tylko nosić Cudowny Medalik, ale przede wszystkim pokładać ufność w Maryi.

„Kogo diabeł chce zwieść, temu najpierw pod jakimkolwiek pozorem stara się odebrać Cudowny Medalik. Co za potęga opieki Niepokalanej” (św. Maksymilian Maria Kolbe).

(opr. A.M.)



TRIUMF NIEPOKALANEJ
miesięcznik Rycerstwa Niepokalanej
Tradycyjnej Obserwancji

Nakład 2000 egz.

Redaguje zespół: Sylwia Giermaz, Marek Matecki,
Szymon Napierała, Paweł Siergiejczyk,
Piotr Szczudłowski, Anna Woźniak
we współpracy z Bractwem Kapłańskim św. Piusa X
Duszpasterz: ks. Karol Stehlin FSSPX

MILITIA IMMACULATÆ

e-mail: centralaMI@gmail.com

<http://milicja-niepokalanej.blogspot.com/>

<http://www.militia-immaculatae.org/>

Wydawca: Fundacja im. o. Damiana de Veuster
04-886 Warszawa, ul. Garncarska 32

Prosimy wszystkich Rycerzy i Czytelników,
którym droga jest sprawa MI oraz apostołatu Niepokalanej
o wsparcie pieniężne naszego miesięcznika

Nowy numer
konta bankowego

Konto złotówkowe MILITIA IMMACULATÆ:
39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

Przelewy walutowe:
Numer BIC: BREXPLPWWA2

IBAN: PL 39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

O nawróceniu pisarza

Współczesny katolicki pisarz francuski, autor wielu znakomitych dzieł, Jerzy Valois, w jednej ze swych ostatnich książek opisuje w sposób niezwykle zajmujący bieg przemian duchowych, które go z rewolucjonisty uczyniły gorliwym wyznawcą Kościoła katolickiego.

Kilka lat pierwszej młodości zeszedł mu na poszukiwaniu odpowiedniego zawodu, a również na gorącym poszukiwaniu prawdy. Był handlowcem w Indjach, nauczycielem w Rosji, nim ostatecznie zajął się pracą księgarską i wydawniczą w Paryżu. (...) Pobyt w wojsku nauczył go szanować karność, a poznanie bliższe socjalistycznych działaczy oświatowych zniechęciło do t.zw. „moralności świeckiej”, choć później dopiero zrozumiał, że tylko kapłan ma prawo głosić zasady moralne. Gdyż nie mówi on w swoim, ludzkim imieniu, ale w imieniu Boga.

(...) Zakończyło się to nawróceniem. Oto jak pisze:

„W pewne południe jesienne znalazłem Tego, którego się nie szuka, zanim się Go już nie znalazło... Nagle przyszło na mnie oświecenie: nie mogę tego nazwać inaczej. Miałem wrażenie wielkiego światła, które rozprószyło ciemności i przeniknęło mnie całego. Uczułem, że jestem otoczony miłością matczyną, zbudziła się we mnie ufność i nadzieja, nieznane mi dotychczas. Nie miałem chwili wahania: przeżegnałem się i odmó-

wilem Zdrowaś Marjo. Znajdowałem się właśnie w ogrodzie; było południe, ogród się opróżnił: nikt nie zauważył mego wzruszenia. Pospieszyłem do kościoła św. Jakuba, szukając kapłana; nie znalazłem go na razie, ale w duszy mojej zapanował jakiś wielki, nieznany mi dotąd pokój. W kilka tygodni potem powróciłem do tego kościoła...”

(...) „Pracować i modlić się: oto cała godność i wielkość człowieka. Wszystko zawiera się w tych dwóch słowach: Należy pracować, by żyć i rozwijać się, należy modlić się, by zachować siłę do pracy, i wolę doskonalenia się.”

W jednej z jego książek spotykamy piękne rozdziały o znaczeniu Kościoła i jego wzniosłych zadaniach. „Ponieważ i rozum prowadzi nas do uznania konieczności wiary, zatem doprowadza nas on również i do podania się pod powagę Kościoła, który podtrzymuje w nas wiarę i miłość Boga. Kościół stoi ponad rozumem człowieka i pyszny jego umysł musi się przed nim uchylić”.

Potężny duch szlachetnego pisarza, pełen zapału dla prawdy Bożej, szukał napróżno gdzieindziej cech i znaków prawdziwego Chrystusowego Kościoła — odnalazł je dopiero w Kościele katolickim. Uwierzył on prawdziwie i głęboko, że poza religią katolicką niema wolności duchowej ani zbawienia; (...).



*Matka Boża Ostrowąska
Pani Kujaw*

Wśród kujawskich pól i pąstwisk, tuż obok malowniczej wsi Ostrowąs, znajduje się niewielkie jezioro — Plebanka. To właśnie tutaj, na wzgórzu nad południowym brzegiem jeziora pasterka pilnująca bydło zauważyła na cisowym drzewie obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem na ręce w otoczeniu aniołów. Nigdy go wcześniej tutaj nie było, więc jego obecność wzbudziła poruszenie, a wieść o nim szybko rozeszła się po okolicy. Przejęci cudownością wydarzenia wierni poczęli gromadzić się przed niezwykłym wizerunkiem. Mieszkańcy Ostrowąsa uznali pojawienie się niezwykłego obrazu za znak upodobania sobie przez Maryję ich miejscowości jako miejsca Jej kultu. Jakiś czas potem w położonym po drugiej

stronie jeziora Brzeźnie rozpoczęto budowę kościoła i z tego względu przeniesiono tam obraz Matki Bożej. Wydarzył się jednak kolejny cud. Z Brzeźna, jak głosi podanie, obraz „uszedł przez jezioro (...) nocą, w aureoli blasku i niezwykłego światła” na pierwotne miejsce, zostawiając na tafli wody widoczną „drogę Matki Bożej”. To wydarzenie odczytano jako kolejny znak upodobania sobie przez Matkę Bożą Ostrowąsa jako miejsca Jej obecności na ziemi kujawskiej. Wdzięczni za ten wybór i obfitość zsyłanych łask mieszkańcy regionu nazwali ją Panią Kujaw. Usypali wzgórze nad brzegiem jeziora i wybudowali murowaną świątynię. Obraz Matki Bożej umieścili w głównym ołtarzu ostrowąskiego kościoła.

Obraz wzorowany jest na wizerunku *Salus Populi Romani*, Matki Bożej Śnieżnej, z rzymskiej bazyliki *Santa Maria Maggiore*. Maryja z Dzieciątkiem siedzi na tronie, odbierając hołd od Trzech Mędrców, których obecności można się domyślać, gdyż nie zostali ujęci w ramach obrazu. Postać Matki Bożej jest pełna spokoju i dostojeństwa.

Ruch pątniczy począł się rozwijać w 1631 r., kiedy to wybudowano kościół parafialny, umieszczając w ołtarzu głównym cudowny wizerunek. Począwszy od XVIII wieku, nieprzerwanie cudowny obraz Matki Bożej przyciąga tłumy pielgrzymów skutecznie wyprasających łaski, czego świadectwem są ofiarowane przez nich wota.

Na podstawie: *Sanktuarium Matki Bożej Ostrowąskiej Pani Kujaw*
oraz za www.ostrowas.pl